Prenum. 1.95 z odn. do domu 1.50 z odb. w Adm.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 gr

Rok V | Kraków, Środa 6 Listopada 1935 r. | Nr. 308

Włosi podjęli gwałtowną ofensywę

Armje włoskie poprzedzają oddziały Gugsy

Walka w „przedsionku piekła"

Według wiadomości z urzędowych źródeł abisyńskich, wojska abisyńskie na froncie wschodnim rozwinęły wczoraj ożywioną działalność. W okolicach Imini i Danakil wojska abisyńskie zaatakowały Włochów, którzy ponieśli dotkliwe straty.

OFENSYWA NA MAKALLE

Do Rzymu nadeszły z Asmary następujące szczegóły o sytuacji na całym froncie północnym: **Ofensywę podjęto w chwili, gdy wszystkie przygotowania zostały ukończone.** Celem akcji jest Makalle. Z powodu znacznych trudności terenowych wojska włoskie muszą posuwać się powoli, podobnie jak przy marszu na Aduę.

Z płaskowzgórza Entiscio oraz z wyżyny Edaga Hamus ruszyły oddziały gen. Santini, złożone z piechoty, bersaljerów i czarnych koszul, jak również batalionów tubylczych gen. Biroli. Wraz z niemi maszerują wojownicy rasa Gugsy, którym pilno jest powrócić do Makalle.

Równocześnie z niziny wschodniej ruszyła specjalna kolumna, złożona wyłącznie ze szczepów danakilskich, przybyłych przeważnie z tamtej strony granicy. Kolumna ta, na której czele stoi płk. Lorenzini, została w ostatnich dniach skoncentrowana na słonych nizinach danakilskich, w okolicach Atas Dego, na zachód od Cululi. Szczepy danakilskie, które nigdy nie uznawały władzy Negusa i które pałają nienawiścią do szczepów amharyjskich, przybyły na wielbłądach wraz z rodzinami.

120.000 ŻOŁNIERZY RUSZYŁO DO ATAKU

Według źródeł francuskich szczegóły ofensywy włoskiej na froncie Tigre przedstawiają się następująco:

Armja włoska, pod dowództwem gen. de Bono, która wczoraj o świcie podjęła ofensywę, składa się z czterech wielkich kolumn. W skład jej wchodzą trzy korpusy włoskie, dwie dywizje czarnych koszul oraz kolumna w liczbie około 20 tys. ludzi, sformowana przez bojowników plemion danakilskich. Razem w ofensywie bierze udział około 120 tys. ludzi, do czego dochodzą wszystkie eskadry samolotów, będące w dyspozycji gen. de Bono, łącznie z eskadrą nr. Ciano i eskadrą, w której pełnią służbę synowie Mussoliniego.

W pierwszej linji Włosi rozporządzają 450 armatami i 3.000 karabinów maszynowych.

Poważnym sukcesem włoskim jest utworzenie czwartej kolumny ze szczepów danakilskich. Żołnierze ci zostali zrekrutowani przez oficerów włoskich, już na terenach okupowanych. W oddziałach tych oficerami są Włosi, a podoficerami — włoscy askarysi.

Zwerbowanie tubylców jest poważnym sukcesem Włoch ze względu na to, że pustynia Danakil, w której oddziały te operują, posiada klimat zabójczy, słusznie nosząc nazwę „przedsionka piekła". Cały front ofensywy rozciąga się na przestrzeni 160 klm.

Według ostatnich informacyj, oddziały generałów Biroli i Maravigna posuwają się naprzód, nie napotykając poważniejszego oporu.

Gen. de Bono zamierza podobno dziś wkroczyć do Makalle.

Zbrodnia zakochanego młodzieńca

Tragiczne strzały na Zoliborzu

Onegdaj o godzinie 6 wieczorem na ulicy Mickiewicza w Warszawie rozległy się szybko po sobie następujące cztery strzały rewolwerowe. W tej samej chwili **na płyty chodnika padł młody człowiek, brocząc krwią.** Młody człowiek zmarł przed przybyciem Pogotowia Ratunkowego. Zabitym okazał się 19-letni Sergjusz Pietruszewicz, uczeń VIII klasy gimnazjum Rontalera, syn Włodzimierza Pietruszewicza, urzędnika Ministerstwa Przemysłu i Handlu (Marymoncka 6).

W chwili, gdy Pietruszyński padł na chodnik, jakiś inny młody człowiek rzucił się do ucieczki. Świadkiem tej sceny był tramwajarz, Mieczysław Michalski, pilnujący narzędzi w budce tramwajowej. Michalski natychmiast **rzucił się w pogoń za zabójcą,** który uciekając wołał: „Trzymajcie bandytę".

Zabójca uciekał w stronę placu Inwalidów. W tym czasie nadjechał tramwaj, w którym znajdował się komisarz P. P. Kaczmarek i posterunkowy Makuch. Obaj wyskoczyli z tramwaju i natychmiast przyłączyli się do pogoni. **Na pl. Inwalidów zabójcę pochwycono.** Jest nim 25-letni Marjan Nowak (Towarowa 20), drużynowy drużyny harcerskiej z Ochoty.

Nowak był kolegą Pietruszyńskiego, często bywał u niego w domu; wczoraj nawet zjedli razem podwieczorek.

Według krążących pogłosek **przyczyną tej tragedji była dziewczyna.**

Na miejsce przybyły władze policyjne i sądowe, które wszczęły natychmiast dochodzenie, osadzając równocześnie zabójcę w areszcie Urzędu Śledczego.

Przytem zaznaczyć należy, że Nowak chodził do kilku gimnazjów i z każdego był usuwany za złe sprawowanie i naukę.

Chcieli wymordować cały rząd chiński

Sensacyjne wyniki śledztwa w zamachu nankińskim

NANKIN, (PAT). Śledztwo podjęte po zamachu na premjera chińskiego, wydobyło najaw szereg sensacyjnych szczegółów, dotyczących machinacyj Trzeciej Międzynarodówki. Udało się mianowicie wykryć szeroko rozgałęzioną organizację, której celem było zamordowanie marszałka Czang-Kai-Szeka. Ponieważ dzięki czujności otoczenia marszałka i braku odpowiedniej okazji, planów tych nie można było przeprowadzić, obrano jako drugą ofiarę premjera Wang-Czing-Wei

Na złotym tronie i w złoconej karocy

Wspaniała uroczystość rocznicy koronacyjnej Negusa

ADDIS ABEBA,T (PAT).— Piąta rocznica koronacji Negusa dała ludności okazję do zamanifestowania swej lojalności wobec cesarza i jego rodziny. Zwykle obchody rocznicy koronacji miały charakter niezwykle okazały, lecz **w tym roku święto to było obchodzone skromnie.**

Cesarz i cesarzowa oraz ich młodszy syn przybyli do bazyliki św. Jerzego, patrona Abisynji, celem wysłuchania mszy, odprawionej przez głowę Kościoła koptyjskiego.

W czasie nabożeństwa **rodzina cesarska siedziała na tronie złoconym, wzniesionym przed głównym ołtarzem**

Dokoła świątyni zgromadziły się liczne tłumy ludności. Porządek utrzymywały szeregi żołnierzy oraz oddziały skautów, wyszkolonych po europejsku. Wśród tłumów znajdowali się liczni wojownicy, uzbrojeni w karabiny i lance oraz tarcze, mając na głowach czapki z lwich skór.

Gdy poczęto bić w dzwony, tłum witał okrzykami dygnitarzy i żołnierzy, którzy przybywali celem złożenia hołdu cesarzowi. **Wkrótce pod świątynię przybyła wspaniała niebieska złocona karoca, która była użyta podczas koronacji w r. 1930. Obok karocy postępowali ze srebrnemi latarniami lokaje w strojach francuskich. Karoca była zaprzężona w 6 wspaniałych koni,** pokrytych czaprakami. W karocy tej cesarz powrócił na zamek, gdzie przyjął członków korpusu dyplomatycznego.

WYBUCH NA OKRĘCIE — 5 TRUPÓW.

Załoga statku „Sownarkom", na pokładzie którego nastąpiła eksplozja nafty, składała się z 5-iu osób. 4 marynarzy zginęło na miejscu w chwili eksplozji, piąty został uratowany i w stanie poważnym odwieziono go do szpitala, gdzie wkrótce jednakże zmarł.

Wiadomości z całego świata

ŚMIERĆ NA TORZE

Dn. 2 b. m. na szlaku kolejowym Boronów — Fernandowy najechany został przez pociąg towarowy pracownik kolejowy Fricowski, wracający drezyną do Herb Śląskich, fałszywym torem kolejowym.

Wskutek własnej nieostrożności dostał się on pod pociąg i poniósł śmierć na miejscu.

GRECY CHCĄ KRÓLA

W wielu miejscowościach prowincjonalnych w Grecji wszystkie bez wyjątku głosy padły za monarchją. **Z dotychczasowych rezultatów głosowania wynika, że około 95 procent głosowało za monarchją.**

Premjer Kondylis oświadczył, że osiągnięte rezultaty przekraczają najśmielsze oczekiwania.

TRAGICZNA ŚMIERĆ MARSZAŁKA ABISYŃSKIEGO

Wódz jednego z plemion dedżasmacz Kirrat, który przyprowadził do Addis Abeby 1000 wojowników, zginął dzisiaj w katastrofie samochodowej. Taksówka, którą jechał Kirrat, zderzyła się z innym samochodem na głównej ulicy stolicy.

NA NAPRAWĘ I BUDOWĘ DRÓG

W wygłoszonem wczoraj przez radjo przemówieniu wyborczem, kanclerz skarbu Neville Chamberlain oznajmił, iż rząd opracował 5-letni program robót publicznych, celem naprawy dróg w Wielkiej Brytanji. Wydatki obliczane są na 100 miljonów f. st.

MASAKRA PASAŻERÓW W TRAMWAJU

Na przedmieściu Toledo w Hiszpanji wykoleił się tramwaj, przepełniony pasażerami. Tramwaj pojechał dalej po jezdni i zderzył się z autobusem. Przy zderzeniu 20 osób odniosło cięższe i lżejsze rany.

KATASTROFA NA MORZU

Żaglowiec fiński „Lingard" zderzył się z parowcem szwedzkim „Gerd", który nie odpowiedział na wezwanie o ratunek, sądząc, że sam jest ciężko uszkodzony. Na pokładzie parowca „Gerd" znajduje się 25 członków załogi.

Trzynasta rocznica marszu faszystowskiego na Rzym, uczczona została poświęceniem i otwarciem wielu nowych dróg, budowli, nowej dzielnicy uniwersyteckiej w Rzymie i t. d. Na zdjęciu dyktator Italji w czasie uroczystości.

Krociowe nadużycia w wytwórni telefonów

przedmiotem sensacyjnej rozprawy sądowej

W Sądzie Okręgowym w Warszawie pod przewodnictwem sędziego Leszczyńskiego i przy udziale sędziów Łaszkiewicza i Cichowskiego rozpoczyna się w dniu dzisiejszym olbrzymi proces o krociowe nadużycia ujawnione przez Najwyższą Izbę Kontroli w Państwowych Zakładach Tele i Radjotechnicznych, przy ul. Grochowskiej 30 w Warszawie.

Na ławie oskarżonych zasiądą dwaj b. dyrektorzy Wytwórni 56-letni Michał Łopuszański i 40-letni Józef Jędrzejewski, magazynier Rajmund Długokęcki i dostawcy Wytwórni inż. Aleksander Wachniewski, właściciel firmy „Alwa" oraz inż. Ludwik Goldblum, dostarczający wytwórni surowców z ramienia licznych firm zagranicznych.

Akt oskarżenia zawierający 120 arkuszy pisma maszynowego — to długa litanja zarzutów ujawnionych w czasie 5 lat trwającego śledztwa. Oskarżenie obejmuje okres lat 1925 — 1930.

Na czoło oskarżonych wysuwa się Józef Jędrzejewski, człowiek o niezwykłej sylwetce moralnej. Od najwcześniejszych lat należał do PPS, biorąc udział w pracy konspiracyjnej.

Po odzyskaniu Niepodległości — Jędrzejewski, prosty robotnik, ujawniający niepospolite talenty techniczne i organizatorskie, szybko pnie się naprzód. W Wytwórni Aparatow, która początkowo jest małem przedsiębiorstwem, zajmuje coraz wyższe stanowiska i wreszcie jest jej dyrektorem.

W ciągu paru lat staje się właściwie dyktatorem finansowym Wytwórni i nic się nie dzieje bez jego zgody.

W tym czasie co władz napływają pisma kilku pracowników Wytwórni, wskazujących na popełniane nadużycia.

Rozpoczynają się dochodzenia i śledztwa, które wreszcie doprowadzają do usunięcia Jędrzejewskiego z jego stanowiska a nawet do jego aresztowania. Przebywa w więzieniu przez 8 miesięcy, poczem zostaje zwolniony za kaucją hipoteczną w wysokości 100 tysięcy złotych.

Śledztwo obejmuje sędzia śledczy dla spraw wyjątkowego znaczenia p. Dymitr Przewłocki.

Obejmuje ono drugiego dyrektora Wytwórni Łopuszańskiego, magazyniera Długokęckiego oraz dostawców inżynierów Wachniewskiego i Goldbluma.

Główne zarzuty oskarżenia wskazują na to, że cała gospodarka olbrzymiej wytwórni, która posiadała wielkie zamówienia rządowe, nastawiona była jedynie pod kątem osobistych korzyści oskarżonych.

Faworyzowano wyłącznie kilka tylko firm, powierzając im dostawy węgla, koksu, drogich metali, maszyn i sznurów do aparatów telefonicznych.

Akceptowano ceny droższe od rynkowych i godzono się na nie bez urządzania formalnych przetargów.

Przyjmowano wreszcie towar brakowany, wręcz nie nadający się do użytku i zastosowania zwłaszcza dla celów wojskowych, dla których miał być przeznaczony.

Dyrektorzy Wytwórni korzystać mieli z usług dostawców dla swych osobistych celów, a więc Jędrzejewski wybudował sobie trzypiętrowy dom na ul. Grochowskiej płacąc za materjały budowlane dużo taniej od tych cen, które płaciła za te same materjały Wytwórnia.

W ten sposób interesy Wytwórni, stanowiącej przedsiębiorstwo Skarbu Państwa, narażone były na poważny szwank.

Wedle oskarżenia wszystko usiłowano tłumaczyć przy pomocy „śniadanek" i hulanek. dyrektorzy otaczali się tylko wygodnymi sobie ludźmi, ci zaś, którzy próbowali się przeciwstawić temu stanowi rzeczy, narażali się na utratę posady.

Magazyn Wytwórni prowadzony był niżej wszelkiej krytyki. Cenne materjały, stal wysokogatunkową pozostawiono bez wszelkiego zabezpieczenia. Szczególne niedbalstwo ujawniono w związku z fabrykacją skrzynek telefonicznych przeznaczonych dla wojska.

Skrzynki te okazały się do niczego.

Tymczasem dyrektorzy zatrudniali robotników Wytwórni dla swych prywatnych celów i na swych prywatnych budowach.

Usunięcie winnych położyło wreszcie kres temu stanowi rzeczy, który naraził Skarb Państwa na straty sięgające kilkuset tysięcy złotych.

Pretensje Skarbu zostały zabezpieczone na prywatnym majątku oskarżonych, przeciwko którym Prokuratorja Generalna wystąpiła z powództwem.

Oskarżenie w procesie, który z uwagi na olbrzymi materjał potrwa cały miesiąc, popiera prokurator Sieroszewski.

Bronią oskarżonych adwokaci: Niedzielski, Gelernter, Skoczyński, Nowogródzki i Maślanko. Do sprawy powołano 150 świadków, w tej liczbie wielu dygnitarzy państwowych.

Obrona domaga się powołania w charakterze świadka p. wicepremjera Kwiatkowskiego, który znał prace Wytwórni z okresu, kiedy piastował stanowisko ministra przemysłu i handlu.

W toku śledztwa wytoczono przeciwko Jędrzejewskiemu jeszcze jeden zarzut. Posądzono go o zabójstwo żony, która zmarła w dziwnych okolicznościach. Odnośnie więc do tego zarzutu postępowanie umorzono.

Proces o nadużycia w Wytwórni ze względu na swe tło i rozmiary wywołał ogromne zainteresowanie.

Przypuszczalny czas trwania tego procesu oblicza się na 4 tygodnie.

Ostrzegają przed urzędnikami

Charakterystyczny okólnik kupiecki

Centralny związek detalicznego kupiectwa chrześcijańskiego R. P. rozesłał do swoich członków niezmiernie charakterystyczny okólnik w sprawie długów urzędniczych:

W okólniku tym czytamy:

„Ostatnio, jak wiadomo z prasy, przygotowywany jest projekt wprowadzenia moratorjum dla długów urzędników. Nie znając jeszcze dokładnie projektu, nie możemy podać szczegółów.

Jednak już teraz możemy stwierdzić, że sprawa moratorjum może dotkliwie odbić się na interesach naszych przedsiębiorstw.

Sygnalizując przygotowującą się sprawę, zalecamy dużą ostrożność przy udzielaniu kredytu urzędnikom. Prosimy jednocześnie o traktowanie naszego ostrzeżenia bardzo poufnie".

Okólnik podpisany został przez urzędującego wiceprezesa związku W. Mierzejewskiego i przez kierownika biura W. Pintarę.

Mimo zastrzeżonej poufności dokument powyższy stał się znany i wywołał w kołach urzędniczych wielkie poruszenie.

Kartele obniżają ceny!

Dowiadujemy się, iż powołanie przez rząd specjalnej komisji pod przewodnictwem min. Lechnickiego dla zbadania polityki karteli i cen artykułów przemysłowych, odniosły już pozytywne rezultaty. Szereg koncernów przemysłowych, dyktujących na rynku ceny na rozmaite artykuły z własnej inicjatywy zajął się zmianą cenników. Tak np. na rynku sztucznego jedwabiu, stanowiącego obecnie jeden z najpoważniejszych surowców włókienniczych, przeprowadzono w ostatnich dniach obniżkę cen wszystkich gatunków przędzy sztucznego jedwabiu. Tomaszowska Fabryka Sztucznego Jedwabiu, odgrywająca na rynku włókienniczym rolę dominującą, obniżyła ceny z dniem 1 listopada o 7 proc.

Z różnych stron świata

NEGUS KAŻE SIĘ COFAĆ.

Jak donoszą z Addis Abeby, cesarz Selassie kazał ras Seyumowi cofnąć wojska abisyńskie z Makalle bez bitwy. Negus liczy na to, że wciągnie Włochów w głąb górzystego kraju i tu dopiero zada im klęskę.

PODEJRZANY ANGLIK.

Z Insbrucka donoszą o aresztowaniu przez władze włoskie w Brennerze angielskiego studenta, podejrzanego o szpiegostwo. Aresztowanego przewieziono do Bolzano.

CZESKIE SZYKANY.

Na mogile poległych legjonistów polskich w Jabłonkowie w Czechach złożono w dni zaduszne wielką ilość wieńców. Jeden z tych wieńców zaopatrzony był we wstęgi o barwach polskich i napis: „Bohaterom walk o wolność". Żandarmerja wieniec skonfiskowała.

WOJOWNICZE KOBIETY.

Onegdaj Negus odbył przegląd pierwszego batalionu kobiecego w Addis Abebie. Oddział ten składa się z żon i córek najwyższych dygnitarzy abisyńskich i liczy trzy kompanje, umundurowane i uzbrojone na sposób europejski.

Komendantką jest pani Oisero Assenguendech Keuzleuden, córka gubernatora prowincji Ogaden, ras Tessama. Wojownicza dama dała wywiad amerykańskiemu reporterowi i oświadczyła, że w krótkim czasie kilka tysięcy Abisynek uda się na front południowy, ażeby wziąć udział w operacjach wojskowych przeciw Włochom.

OKRĘTY WZYWAJĄ POMOCY.

Na morzu Czarnem panuje w dalszym ciągu silna burza. Parowiec „Taras" wyruszył na pomoc statkowi „Cziczerin", na pokładzie którego znajduje się sowiecka drużyna sportowa, powracająca ze Stambułu. „Cziczerin" rozesłał sygnały S. O. S.

Niezwykła afera wyścigowa

Sensacyjne okoliczności, w jakich oresztowano pewnego właściciela stajni wyścigowej w Paryżu, wywarły wielkie wrażenie na stałych bywalcach toru wyścigowego.

„Ecureuil V" jest koniem, który wygrał już wiele biegów i cieszy się zaufaniem zwolenników totalizatora. Tego właśnie dobrego konia chciał wykorzystać jego właściciel i ciągnąć z niego jeszcze większe zyski. Przemalował konia i wypuścił go na tor pod nazwą „Halleucourt". Koń przybył do mety pierwszy i totalizator płacił za niego olbrzymie sumy. Nikt, prócz jego właściciela nie postawił na tego „nieznanego" konia i wszyscy sądzili, że to jest wyjątkowy „fuks".

To powodzenie zachęciło właściciela do dalszych machinacyj. Po raz drugi przemalował zwierzę i puścił je na tor pod nazwą „Giuseppe". Znów fortel się udał i pan S. zbijał kolosalne sumy.

Za trzecim razem, gdy „Ecureuil V" biegał pod nazwą „Hanoi", przegrał on do lepszego konia. S. stracił trochę pieniędzy, lecz postanowił je odzyskać.

Wypuścił na tor „Ecureuil V" pod jego prawdziwą nazwą. Chciał jednak mieć stuprocentową pewność, że on przyjdzie pierwszy do mety. Zrobił mu więc zastrzyk z heroiny. Popełnił przytem małą nieostrożność. Flakon po narkotyku zostawił w stajni. Ta nieostrożność go zgubiła.

Skutek zastrzyku był niezwykły. Koń od startu ruszył pełnym truchtem i pędził jak szalony do mety. Dosiadający żokiej domyślił się dla czego koń jest tak podniecony. Chciał go powściągnąć, by bieg zwierzęcia nie obudził podejrzenia publiczności i sędziów. Było już za późno. Na trybunach wybuchła nieopisana wrzawa. Przeprowadzone natychmiast dochodzenie, wykryło w stajni flakon po narkotyku. Nie było więc żadnych wątpliwości. Niecnego właściciela osadzono w więzieniu i wytoczono mu proces. Podczas rozprawy wyszły najaw jego machinacje z przemalowywaniem konia i ze zmianą nazw. Przez kilka lat pan S. nie pokaże się już na torze wyścigowym, gdyż sąd skazał go na 5 lat więzienia.

Dziś plenarne posiedzenie Senatu

Komisja uchwaliła pełnomocnictwa

Wczoraj o godz. 3 po poł. rozpoczęły się obrady komisji senackiej nad projektem ustawy o pełnomocnictwach.

Po krótkim referacie sen. Ewerta, który podniósł, że świat pracy został pociągnięty znowu do nowych ofiar, wniósł o przyjęcie projektu.

Dłuższe przemówienie wygłosił wicepremjer inż. Kwiatkowski, uzasadniając jeszcze raz konieczność bolesnych cięć.

Minister mówił, że doskonale rozumie ciężką sytuację, w jakiej znajdują się pracownicy państwowi oraz wogóle świat pracy, ale w chwili obecnej nowe ofiary są niezbędne i konieczne.

Po dyskusji projekt ustawy został uchwalony i znajdzie się dziś na plenarnem posiedzeniu Senatu.

Polsko-niemiecki układ handlowy

został wczoraj podpisany

Wczoraj wieczorem został podpisany polsko-niemiecki układ handlowy, który się składał z trzech części.

Pierwsza część ogólna, która przewiduje klauzulę na większego uprzywilejowania we wzajemnych obrotach.

Druga: listę kontyngentową towarów. Polska eksportować będzie drzewo, drób, masło oraz inne artykuły rolnicze i hodowlane, Niemcy — aparaty i przyrządy precyzyjne, maszyny oraz chemikalja.

Trzecia część przewiduje sposób, w jaki nastąpi rozrachunek wzajemnych należności i jest tak ułożone, że zamrożenie należności będzie niemożliwością.

Wesoły Kącik

MIĘDZY MŁOTEM A KOWADŁEM.

Czeladnik krawiecki, pan Ignacy, chodzi od paru dni ze spuchniętą twarzą i podbitem okiem. Gdy go ktoś pyta o przyczynę, wzdycha żałośnie:

— Matrymonjalnie dostałem.

I, nie czekając na dalsze pytania, sam zaczyna opowiadać o swym matrymonjalnym dramacie:

— Znasz pan Helcię Kopytko? Sznytowa dziewczyna, frontowa. W sam raz dla mnie.

Więc poszedłem do jej ojca i powiedziałem prosto z mostu co i jak.

— Podoba mi się Helcia i chcę się z nią żenić.

Stary się ucieszył, bo mnie oddawna zna. Wypiliśmy butelkę na zgodę i Kopytko wolą córkę.

— Helcia! — powiada — Pan Ignacy o twoją rękę prosił. Jużem z nim zaręczyny oblał. Za miesiąc ślub... Pogadaj z narzeczonym.

Zostawił nas samych i wyszedł.

Jak tylko się drzwi za nim zamknęły Helcia powiada.

— Panie Ignacy! Nie chciałam przy ojcu mówić, bo ojciec Staśka Kalinowskiego nie lubi. Ale my się ze Staśkiem oddawna kochamy i ja tylko za niego zamąż wyjdę, choćby się ojciec nie wiem jak sprzeciwiał.

Jak to usłyszałem, powiedziałem „przepraszam" i poszedłem.

Ale nazajutrz przylatuje do mnie stary Kopytko.

— Zięciu kochany! — woła. — Na zapowiedzi trzeba dać i wogóle czas się do ślubu szykować.

Jak mu powiedziałem, że ślubu nie będzie, zczerwieniał cały.

— Coo?! — ryknął — wstydu mi chcesz narobić? Już wszystkim o waszych zaręczynach powiedziałem, a ty się wykręcasz? Jak się z Helcią nie ożenisz, wszystkie zęby ci wybiję.

Nieprzyjemnie mi się zrobiło, więc poleciałem znów do Helci.

— Panno Helciu! — mówię. — Musiem się pobrać, bo ja nie chcę zębów tracić. A panin ojciec sie odgraża, że mi mordę zbije, jeżeli do ślubu nie dojdzie.

A ona to.

— Rób pan, jak uważasz. Ale mój Stasiek przyrzekł, że łeb panu rozwali, jeżeli się pan ode mnie nie odczepi.

Smutno mi się zrobiło. Poszedłem do domu i sobie kalkuluję: żenić się, czy nie żenić? Stary Kopytko silny chłop, ale Stasiek Kalinowski silniejszy. Mniej będę pokrzywdzony, jeżeli mnie stary obije. Lepiej bez zębów zostać, niż mieć łeb rozwalony.

No i nie ożeniłem się. I teraz bez zębów chodzę.

Ale zato łeb mam cały.

Napoleon Sądek.

Listopad
5
Wtorek
Zacharjasza

KRONIKA KR K WA

Zgon inż. Józefa Lilienthala.

Wczoraj rano zmarł w Krakowie inż. Józef Lilienthal, długoletni prezes Z. K. S. Makkabi. Nagła choroba jego wymagała zabiegu operacyjnego, którego organizm jego jednak nie przetrzymał.

Badanie stanu umysłowego mordercy z ul. Grodzkiej

Dowiadujemy się że onegdaj przystąpili lekarze sądowi do badania stanu umysłowego mordercy Drechslerówny z ul. Grodzkiej, Mojżesza Schulmana.

Równocześnie prowadzi śledztwo prokurator dr. Stawarski.

Jak wykazały oględziny zwłok zamordowanej L. Drechslerówny zadał jej Schulman 14 ran.

Wybuch petardy w bożnicy

Donoszą ze Lwowa że, wczoraj o godzinie 21.30 w nocy dokonano zbrodniczego zamachu na bożnicę w śródmieściu Lwowa.

Oto wrzucono petardę przez okno do bożnicy przy ul Szajnochy L. 6.

Petarda eksplodując poczyniła w bożnicy ogromne spustoszenie.

Na szczęście niema ofiar w ludziach, gdyż bożnicę zamknięto 3 godziny przed zamachem.

Śledztwo w toku.

Na krakowskim bruku...

Za pomocą podniesienia żaluzji dostał się nieujęty do tej pory sprawca do bódki przy ul. Rydlówka, skąd skradł 40 kg. mięsa wołowego i 2 kg. kiełbasy.

Budka jest własnością rzeźnika p. Salomona Kusza, zamieszkałego przy ul. Kobierzyńskiej 32 w Podgórzu.

Organa P.P. prowadzą energiczne dochodzenia, zmierzające do ujęcia włamywaczy.

Bluźnierca skazany na więzienie w Krakowie

W sądzie okręgowym karnym w Krakowie przed sędzią dr. Stępniowskim zasiadł na ławie oskarżonych Stanisław Słonina, baatysta, zamieszkały przy ul. Rzeźnicza Boczna 16.

Słonina w dnin 9 czerwca b. roku na podworcu domu przy Rzeźniczej Boczna 6 bluźnił przeciw Bogu i lżył religję rzymsko-katolicką.

Sąd wymierzył Słoninie karę 8-miesięcznego więzienia.

Oskarżał prok. Dulęba.

„Kraków w 20 lat później"

Najweselszy wieczór Krakowa. Sala Muzeum Przemysłowego, ulica Smoleńsk 9 — wtorek 5 listopada — godz. 8 wieczór. Kraków przyszłości w zwierciadle satyry. — Mówią: **Irena Szczepańska, Zbigniew Grotowski, Karol Müller.**

Nocny dyżur aptek.

Apteka pod Słońcem Rynek A—B 43, pod Eskulapem Gertrudy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dębnikach Kanonnickiej 3, pod Złotym Orłem Krakowska 9, Mogilska 16.

Podgórze pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Przepowiednie astrologiczne

Dzień dobry do zawiązywania znajomości zwłaszcza z kobietami, oraz w zawierania interesów.

Ludzie dziś wstępujący w związki małżeńskie będą mieli szczęśliwe i długie pożycie.

Sensacyjny proces lekarza w Krakowie

W grudniu 1934 r. złamał rękę, a raczej przedramię Marjan Grabowski, uczeń 2 klasy szkoły powsz. w Krzeszowicach. Matka Grabowskiego udała się niezwłocznie do lekarza miejscowego p. Dra Mieczysława Mazurkiewicza, który złamaną rękę złożył.

Atoli już po upływie jednego dnia mały pacjent czuł się źle, dostał gorączkę, a rączka zaczęła sinieć. Zaprowadzono więc chorego Marjanka do tego samego lekarza, który stwierdził, że założył opatrunek nieco za silnie, poczem naciął coś niecoś bandaż, aby zmniejszyć ucisk na chorą rękę. Mimo to w ciągu następnych dwóch dni rączka zupełnie zczerniała. Gdy ordynujący lekarz nie wiele mógł pomóc choremu Marjankowi, matka jego udała się z chorym do Krakowa do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny, zwłaszcza, że i gorączka zwiększyła się do 40 stopni.

Tutaj lekarze szpitalni z b. prof. U. J. dr. Glatzlem na czele po zbadaniu chorego dziecka orzekli, że ręka jest w stanie nieuleczalnym. Mimo usilnych kilkumiesięcznych zabiegów lekarzy szpitalnych, dziecko pozostało kaleką, bowiem w rękę wdała się gangrena, na skutek wadliwego założenia opatrunku po złamaniu, przez co dziecko straciło jeden palec, zaś sama ręka pozostała sztywną.

Rodzice Marjanka wdrożyli proces cywilny o odszkodowanie przeciw p. dr. Mazurkiewczowi imieniem małoletniego swego syna Marjana. Powództwo zastępuje adwokat dr. Zakulski, pozwanego zaś lekarza adwokat dr. Woźniakowski.

Z zainteresowaniem oczekują sfery lekarskie wyniku tego procesu.

Strajk piaskarzy i węglarzy w Krakowie

W Krakowie wybuchł wczoraj strajk piaskarzy.

Wstrzymało się od pracy około 300 ludzi. Powodem wybuchu strajku jest nieprzestrzeganie umowy zbiorowej przez przedsiębiorców.

* * *

Również wczoraj wybuchł w Krakowie strajk robotników-węglarzy. Strajkuje około 500 osób.

Tłem strajku jest chęć zawarcia umowy zbiorowej.

Konferencja w sprawie zażegnania strajku odbędzie się w Inspektoracie pracy. — Strajk robotników-węglarzy daje się w obecnej chwili bardzo dotkliwie odczuwać mieszkańcom m. Krakowa.

Nastąpiło gwałtowne oziębienie, skutkiem czego wiele ludzi chciałoby sprowadzić węgle do piwnicy, tymczasem składy węgla nie mogą wykonywać zleceń.

Epilog napadu na listonosza w Krakowie

Dnia 1 września 1935 roku Ignacy Skowron, listonosz Urzędu pocztowego nr. 15 w Krakowie udał się rano — jak zwykle — na swój rejon.

W chwili gdy znajdował się na ul. Gromadzkiej pod domem Nr. 11, napadł na niego robotnik Józef Lot, zamieszkały przy ul. Wodnej 33. Lot Wyrwał listonoszowi z ręki listy, które zniszczył.

Tak więc prokuratura postawiła Lota w stan oskarżenia, zarzucając mu napad na urzędnika w czynnej służbie oraz zniszczenie korespondencji.

Na skutek tego oskarżenia stanął Lot wczoraj przed sędzią dr. Stępniowskim w sądzie okręgowym karnym w Krakowie.

Po wywodach stron ogłoszono wyrok skazujący Lota na 2 tygodnie aresztu.

Oskarżał prok. Dulęba.

Echa morderstwa pod Krakowem

Karol Szypuła, 63-letni emerytowany górnik, zamieszkały w Bogucicach pod Krakowem, od lat już kilku źle żył ze swą żoną Anną i dziećmi, a to ich złej pożycie pogorszyło się zwłaszcza od roku 1922, kiedyto Szypuła spowodu marnotrawstwa i nałogowego nadużywania alkoholu, dostał się pod kuratele.

Ciężkie pobicie jednego z dzieci, ciągłe zajścia kończące się niejednokrotnie pobiciem żony, awantury urządzane po pijanemu i ogólna opinja o Szypule wskazują na gwałtowny, niepohamowany charaktek Szypuły, który odgrodziwszy się od rodziny w swym pokoju, uzbroił się w tem mieszkaniu w szereg narzędzi, a więc widły, tłuczek, noże it.d.

Niezależnie od tego odgrażał się, że „całą rodzinę pozabija".

W styczniu 1934 w domu Szypuły zamieszkał zięć jego Władysław Kaczmarczyk. Kaczmarczyk zamieszkał w sąsiednim pokoju, odgrodzonym drzwiami i szafą. Pierwsze miesiące minęły dość spokojnie, gdyż Kaczmarczyk pożyczał Szypule pieniędzy na wódkę i tem okazywał się spokój.

Kaczmarczyk usposobienia spokojnego, cieszący się najlepszą opinja jako człowiek, nie mógł jednak pogodzić się z faktem, że Szypuła nietylko nie chce mu oddać 30 zł., ale jeszcze wymawia mu mieszkania.

Na tem też tle doszło w dniu 6 kwietnia b. roku około godziny 18-tej do kłótni między teściem a zięciem, w toku której Kaczmarczyk zirytowany oświadczył, że dom Szypuły opuści, ale żąda zwrotu pożyczonych pieniędzy.

Około godziny 20-tej Kaczmarczyk zaczął się już rozbierać, gdy Szypuła odemknąwszy drzwi wszedł z widłami do izby i poza pobiciem Kaczmarczyka po nogach wbił mu jeden ząb od widel pod prawe oko, poczem cofnął się do pokoju i drzwi zamknął.

Kaczmarczyk wpadając ranny do trzeciej izby opowiedział o wszystkiem zaraz teściowej i żonie.

Pobity przeleżał do następnego dnia i w poniedziałek, dnia 8 kwietnia zmarł.

Jak wynika z orzeczenia lekarskiego i przeprowadzonego otwarcia zwłek, przyczyną śmierci było przebicie i naruszenie mózgu spowodowane wbiciem widel powyżej oka.

Epilog tej sprawy wkrótce będzie miał miejsce przed sądem okręgowym karnym w Krakowie.

Zniżka do kin: „Adria", „Atlantic", „Swit". lub „Bagatela".
dla Czytelników „Ostatnich Wiadomości Krakowskich"
Ważna tylko w dniu 5 listopada 1935 r

Skazany za podrobienie zaświadczenia Ubezpieczalni Społecznej

Stanisław Kożbiał, stolarz, zamieszkały przy ul. Dębowej 14 w Krakowie, pracował w lecie 1935 w charakterze dozorcy przy magazynach wojskowych. W maju b. roku stosunek służbowy miedzy Kożbiałem a wojskowością został rozwiązany.

Kożbiał chcąc za wszelką cenę uzyskać pieniędzy jeszcze za maj podrobił zaświadczenie Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie oraz podpis lekarza Ubezpieczalni Społecznej.

Z tem zaświadczeniem udał Kożbiał do komendy miasta D. O. K. V., gdzie mu wypłacono kwotę złotych 170.

Za dokonanie tych czynów odpowiadał Kożbiał przed sądem okręgowym karnym w Krakowie.

Po przeprowadzonej rozprawie skazano Kożbiała na 6 miesięcy więzienia.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Stępniowski. Oskarżał prok. Dulęba.

CZY WIESZ?
że prenumerata najpopularniejszego dziennika krakowskiego
„OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE"
wynosi zł. **1·50** zaś z odnoszeniem do domu zł. **1·95**

Teatr miejski: „Muzyka na ulicy".

„Trzy mgły", poemat dramatyczny M. Niżyńskiego jako prapremjera będzie najbliższą nowością teatru miejskiego. Utwór ten odznaczony pierwszą nagrodą na konkursie legjonowym w Krakowie posiada nieprzeciętne walory poetyckie i oryginalną koncepcję dramatyczną. Od dłuższego czasu trwają prace przygotowawcze pod kierunkiem reżysera W. Radulskiego z udziałem najwybitniejszych sił zespołu z J. Karbowskim na czele.

KINA

Adria „Sing-Sing"
Apollo „Epizod".
Atlantic „Wacuś"
Bagatela „Poszukiwaczki złota" i rewja „Z papryką"
Muzeum: „Przybłęda".
remień „Kocham wszystkie kobiety"
Stella, „Zamach na Skołłona".
Sztuka: „Kozak i Słowik".
Świt „Karjera".
Uciecha „Bengali".
Wanda: „Kapryśna Marietta".
Zorza: „Eskimo".

Radjo

Kraków G. 15.15 Transm. z Waraz. 15.30 Najnowsze przeboje 16 Transm. z Warsz. 18 Transm. z Warsz. 18.30 „Dwugłos o teatrze" 18.50 Cygańskie romanse 19 Pogadanka 20 Transm. ze Lwowa, w przerwie transm. z Warsz. 22 30 Transm. z Poznania 22.45 Odczyt - reportaż.

Sensacyjna rozprawa o fałszerstwo w Krakowie

Jak już swojego czasu donosiliśmy zmarł w ub. r. w Krakowie prof. gimnazjalny oraz ówczesny poseł na Sejm Michał Szyszko. W kilka dni po pogrzebie zgłosił się do wdowy Sewereny Szyszko były właściciel realności przy ul. Urzędniczej p. Stanisław Wojdyło, od którego państwo Szyszkowie kupili kamienicę.

Wojdyło przedstawił wdowie skrypt dłużny na kwotę 13.830 zł. z podpisami Szyszków. Kwota ta według twierdzenia Wojdyły należała się od państwa Szyszków jako reszta należytości za kupioną przez nich realność.

Skrypt ten podpisany przez p. Szyszków wystawiany był dnia 17 października 1932 a płatny był dnia 17 października 1934 r.

Żądania p. Wojtyły zaskoczyły p. Szyszko, która nigdy żadnego skryptu dłużnego nie podpisywała. Wobec takiego stanu rzeczy kategorycznie odmówiła zapłaty.

Sprawa oparła się o sędziego śledczego, u którego p. Szyszko oświadczyła, że żadnego skryptu dłużnego nie podpisywała, natomiast pamięta, że podpisywała zawiadomienie do magistratu m. Krakowa o nabyciu realności Wojdyły i że od tej pory wszelkie podatki związane z kamienicą płacić będą Szyszkowie.

Skrypt ten był wręczony Wojdyle, który miał go wnieść do magistratu. P. Wojdyła jednak skryptu nie wniósł, natomiast wywabił jego treść, a na tem miejscu napisał skrypt dłużny na kwotę 13.830 zł.

Sędzia śledczy dr. Zacharski przesłał skrypt do analizy w Warszawie. Przed paru dniami nadeszło pismo z Warszawy, orzekające, że treść skryptu dłużnego była zawiadomieniem do magistratu. Wobec tak sensacyjnej analizy prok. dr. Stawarski wygotował akt oskarżenia przeciw p. St. Wojdyle o wyłudzenie oraz o sfałszowanie dokumentu.

Razem z Wojdyłą oskarżył prokurator 4 osoby o współudział. Jeden z oskarżonych jest zawiadowcą stacji, zaś drugi wywiadowcą P. P.

Rozprawa w tej sensacyjnej sprawie odbędzie się w dniach najbliższych.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul [illegible] 2 — [illegible] od godz. 16—17-tej.
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej [illegible] — [illegible] — [illegible] pracy 10 groszy za wyraz.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol", Kraków, Na Gródku 2. Tel. 173-02.

OSTATNIE WIADOMOŚCI SPORTOWE

Nasza porażka w Bukareszcie 1:4

Fatalna gra reprezentacyjnej drużyny

BUKARESZT, (tel. wł.) Próbny galop reprezentacji piłkarskiej we Lwowie został natychmiast przetelegrafowany do Bukaresztu. Wodzowie piłkarstwa rumuńskiego w ostatnich dniach bowiem uważnie śledzili wszystko to, co się działo w Polsce w związku z wyjazdem do Bukaresztu.

W rozmowie z sekretarzem Zw. Rumuńskiego wyczułem jakby lekką radość, że piłkarze polscy nie wykazują zadowalającej formy.

Rumuni zresztą sami mieli wiele kłopotu z ustawieniem reprezentacyjnego składu. To co się wydawało zrazu sprawą łatwą, ze względu na dobrą formę graczy, nagle przeobraziło się w trudne przeszkody.

Poważna była kwestja, jak zestawić zespół reprezentacyjny. Oto część prasy, nastrojona wybitnie szowinistycznie, domagała się kategorycznie, by do reprezentacji weszli wyłącznie Rumuni — czystej krwi.

— Ani jeden gracz, należący do mniejszości nie ma prawa wejść do reprezentacji — oto sztandarowe hasło tej części prasy.

Oczywiście, że wywołało to zrozumiałe zdenerwowanie w kierowniczych kołach. Po burzliwych debatach na posiedzeniu w Związku powzięto dość oryginalną decyzję: do boju stanie drużyna, złożona z czystej krwi Rumunów, a w rezerwie będą gracze z mniejszości.

Ale i to nie zadowoliło prasy.

Zespół polski przybył do Bukaresztu w piątek. Poczynając od granicy rumuńskiej, ekspedycja polska otrzymała osobny wagon, tak że gracze mogli dostatecznie wypocząć.

Po przybyciu do Bukaresztu ekspedycja została serdecznie powitana na dworcu. Braciwo było jednak bardzo zmęczone, to też natychmiast zapakowano się do samochodów i odjechano do hotelu.

W sobotę rano zorganizowano lekki masaż dla graczy, poczem po śniadaniu trenowano lekko na stadjonie, gdzie właśnie odbędzie się mecz.

Po obiedze ekspedycja zwiedziła miasto i okolice. Najlepiej czuli się w Rumunji wódz wyprawy inż. Przeworski i kpt. zw. Kałuża. Oni to przecież przed kilkunastu laty grali na pierwszym meczu w Rumunji, zakończonym wtedy remisowym wynikiem. Inż. Przeworskiego i p. Kałużę witano tu niemal owacyjnie.

W niedzielę gracze wyszli na lekki spacer, poczem wrócono do hotelu. Ostatni odpoczynek przed ciężkim meczem. Po korytarzu uwija się lekko zdenerwowany kapitan Kałuża. Jeszcze nie zdecydował się co do składu. Za chwilę ma paść decyzja. Wreszcie już wiadomo.

Gra skład: **Albański, Martyna — Michalski, Kotlarczykowie — Dytko, Piec — Matjas, Smoczek, Pazurek, Kisieliński.**

W samochodach wyrusza drużyna na stadjon. Tu już zebrał się tłum złożony z conajmniej 25.000 osób.

Wbiegającą na boisko drużynę polską witają huczne oklaski. Po chwili rozlegają się tony hymnu narodowego „Jeszcze Polska nie zginęła".

W minutę później powtarza się ta sama ceremonja z graczami Rumunji. Tylko, że Rumunów witają zgoła niesamowite wrzaski.

Za chwilę pada gwizdek sędziego. Rozpoczyna się mecz.

Rozpoczęło się od gwałtownych ataków drużyny polskiej ale już na początku okazało się że napad nasz nie rozumie się.

Rumuni jak zwykle rozpoczęli z szalonym impetem. Pod bramką Polski jest już w pierwszych minutach b. gorąco. Atak Rumunów łatwo przechodzi przez pomoc i zagraża raz poraz.

W tym okresie na wyróżnienie zasługuje przedewszystkiem Martyna i Albański który kilkakrotnie doskonale obronił. Pomimo to Rumuni przełamali opór naszej obrony i zdołali w krótkich odstępach czasu zdobyć 4 bramki podczas gdy Polacy zaledwie jedną.

Zebrana kolonja polska pomimo głośnego dopingowania nie zdołała wykrzesać ani trochę ognia w polskiej drużynie.

Przegraliśmy 1:4 i to zasłużenie.

Sukcesy amerykańskich pływaków

Jak już podawaliśmy w Europie bawi ekspedycja pływaków amerykańskich, która występuje na rozlicznych zawodach. Ostatnio amerykańscy pływacy startowali w Lipsku, gdzie osiągnęli następujące wyniki:

100 metrów klasycznym: 1) Brydenthal 1:13.8, 100 mtr. grzbietowym rekordzista świata Kiefer w czasie 1:07,4, 100 mtr. dowolnym Ilinghland 59.9, 3x100 stylem zmiennym Ameryka w czasie 3:23.5

Echa porażki bokserów warszawskich

W ostatnich dniach hasłem w Berlinie było: poprzednie dwie porażki berlińskich bokserów muszą być zmyte wspaniałem zwycięstwem!

Pod tem hasłem szli bokserzy do meczu. Trzeba przyznać, że ósemka Berlina dobrze była zmontowana i nie miała słabych punktów. Poza tem rozporządzała swoją publicznością, własnym terenem.

A w ostatniej chwili w sukurs im przyszedł sędzia holenderski, p. Bergström. Któż mógł przypuszczać, że ten mało znany na szerszej arenie sportowej sędzia zechce tak jednym zamachem zdobyć ostrogi... kiepskiego sędziego.

Przyznajmy jednak, że egzamin wypadł kapitalnie i p. Bergstöm zbłaźnił się w sposób wręcz rekordowy. Dwóch naszych pięściarzy, a to Doroba i Kozłowskiego skrzywdził w taki sposób, że nawet osławiony warszawski Marynowski zbladłby przy tem.

Zarówno Kozłowski jak i Doroba górowali znakomicie nad swymi przeciwnikami. Zyskali aplauz widowni, tylko jeden pan Bergström grzebiąc w swoich notatkach notował punkty dodatnie dla... Niemców.

P. Bergström uważał widocznie, że gościnność obowiązuje. I dlatego wolał skrzywdzić Polaków, aniżeli zrazić sobie Niemców. Dzięki tej swoiście pomyślanej taktyce skrzywdzono w skandaliczny sposób dwóch warszawskich pięściarzy i w rezultacie ponieśliśmy ciężką porażkę, zamiast zwycięstwa czy skromnego remisu.

Niemcy zmyli poprzednie porażki i dumni są, że przewagę swą uwidocznili w rażący sposób.

Wilimowski na stole operacyjnym

Wilimowski przeprosił P. Z. P. N., a naczelna władza piłkarska od tej chwili bardzo serdecznie zaopiekowała się największym talentem piłkarskim w Polsce: ślązakiem Wilimowskim.

Dziś w szpitalu im. Marszałka Piłsudskiego w Warszawie odbędzie się operacja nieszczęsnej nogi Wilimowskiego. Operacji dokona znany lekarz, dr. Lewitoux.

Oby operacja się udała i oby Wilimowski już w najbliższym czasie mógł wreszcie zagrać w reprezentacji Polski. Czeka na to z utęsknieniem cały świat sportowy w Polsce.

Afera piłkarska w Łodzi

Istotnie grubsza afera. Polegała ona na tem, że zrzeszeni gracze występowali w tak zwanych „dzikich klubach". Afera ta zatacza coraz szersze kręgi.

Powołana przez ŁOZPN specjalna komisja przesłuchuje oskarżonych graczy. Do tej chwili liczba oskarżonych wynosi 39 osób.

W najbliższą środę przeprowadzone będą dalsze przesłuchania. Główną tendencją władz piłkarskich Łodzi jest dokładne ustalenie przyczyn, które przyczyniły się do tak wstrętnych wyczynów.

Charakterystyczne, że większość oskarżonych tłumaczy się, że nie zdawała sobie sprawy z amoralności postępowania.

Ciekawi tylko jesteśmy, czy kiedy pocichu w jakiejś kawiarence zawierano umowy w sprawie gry w dzikim klubie, czy i wtedy gracze byli nieuświadomieni. Jest rzeczą conajmniej dowiedzioną, że Łódź najczęściej ma brzydkie sprawki piłkarskie.

Gdańsk — Warszawa 2:0

W Gdańsku został rozegrany mecz Gdańsk — Warszawa, zakończony fatalną porażką Warszawy 0:2. I tym razem W-wa, pozbawiona swych asów zagrała słabo.

Na kilka dni przed meczem pisaliśmy o kiepskich przygotowaniach do meczu. Słowa nasze sprawdziły się. Warszawa przegrała w Gdańsku, tam właśnie gdzie nie wolno przegrywać.

Kiepskie miny zawodowców

Po fatalnej porażce w Paryżu

Za słone pieniądze zostali sprowadzeni do Paryża zawodowcy wiedeńscy. Była to kombinacja powstała ze zmontowania drużyny z zespołów Rapidu i Austrji. A więc bodaj, że kwiat naddunajskiej piłki nożnej.

Wiedeńczycy wyjechali do Paryża po pewną wygraną. Bo jakżeż? Przeciwnikiem ich miała być drużyna reprezentująca ligę paryską. A choć i w tej drużynie są zawodowcy, jednak nie stoją oni na takim poziomie jak ich wielcy koledzy z Wiednia.

I oto co się stało. Zawodowcy paryscy zagrali nietyle lepiej, ile ambitniej. Poprostu zależało im na zwycięstwie. Wiedeńczycy jak to oni. Z początku lekceważyli przeciwnika, potem strzelili goala, a potem zaczęli znów lekceważyć.

W czasie przerwy kierownik spuścił im manto, zażądał żeby grano ostrzej. Ale jakżeż żądać od ojców rodzin, ludzi statecznych, by rozbijali swe kości na bruku paryskim. Przecież w Wiedniu oczekuje ich ta sama orka. A właściwie gorsza.

Przecież patrzy na nich kierownik i kasjer.

Rezultat był opłakany. Wiedeńczycy przegrali 5:6 i z porażką wrócili do domu.

Pilnik omal nie znokautowany

Znany bokser warszawskiej Makabi, Pilnik odbywa obecnie powinność wojskową w Wilnie. W związku z zorganizowanym w ub. piątek dniem PZB. odbyły się między innemi w Wilnie zawody. Z Warszawy przyjechało kilku pięściarzy i przeciwstawiono im miejscowe gwiazdy z Pilnikiem na czele.

Pilnik stanął do walki z bokserem warszawskiej Polonji, Posmykiem. Z początku zapowiadało się na druzgocące zwycięstwo Pilnika. Tymczasem Posmyk przetrzymawszy napór przeciwnika przeszedł zkolei do ataku i po kilku ciosach, Pilnik począł się słaniać. Silnie krwawił i wszystko wyglądało tak, że pójdzie na deski. Wytrzymał jednak bohatersko do końca i może być zadowolony z remisu.

Okolicznością łagodzącą dla Pilnika jest fakt, że ostatnio wskutek zajęć służbowych absolutnie nie trenuje. Może wkrótce poprawi swą słabą formę.

Czytajcie i prenumerujcie

Nowego Sportowca

cena 10 groszy

Dziwna jest wojna w Abisynji

Nawet na łożu boleści — biali i czarni sławią swych wodzów

Korespondent „Neues Wiener Journal" pisze z Addis Abeby: „Policja zakazała wychodzić na miasto po godzinie 22.30. Siedzę więc w moim pokoju i czekam na znajomego. Po chwili zjawia się biały oficer, pułkownik Halmiar. Między innemi opowiada mi, że tej nocy przybędzie do Addis Abeby pierwszy transport rannych, którzy będą umieszczeni w szpitalu na krańcach miasta. Jest to jednak utrzymane w głębokiej tajemnicy. Mimo zakazu, wychodzę na miasto i przekradam się przez ulice pogrążone w ciemnościach. Wreszcie, niespostrzeżony przez patrole policyjne, docieram do ulicy, prowadzącej na lotnisko. Panują egipskie ciemności. Około pierwszej przybywa transport.

ABISYŃCZYCY STRZELAJĄ KULAMI „DUM - DUM".

Wolno wlecze się pociąg, w którym znajdują się ranni Abisyńczycy i Włosi. Nagle spostrzegam jakiegoś Europejczyka w białym płaszczu. To lekarz, młody Belgijczyk, dr. Pierre Remande. Opowiada mi, że Włosi są w straszny sposób poranieni. Abisyńczycy posiadają bowiem w swych zapasach amunicji jeszcze kule dum - dum, które obecnie zużytkowują. Szpitale wojskowe na froncie abisyńskim są już przepełnione.

Dr. Remande pozwala mi wejść do szpitala. Białe i czarne pielęgniarki ofiarnie opiekują się rannymi. Biali i czarni leżą obok siebie. Niedawno byli jeszcze wrogami. Obecnie bliska śmierć i bóle pojednały ich. Na lewo ode mnie, leży jakiś młody Włoch. Lekarz wyjaśnia mi:

„Postrzał brzucha kulą dum-dum" Nieszczęśliwy młodzian! Jego czarne oczy płoną z gorączki. Bez przerwy mruczy: „Ma-ma, ma-ma..."

„DUCE" I HAILE SELASSIE.

Pytam go po włosku, czy czegoś nie potrzebuje. „Niente" — mówi prawie dosłyszalnym szeptem. Nagle jego oczy rozbłysły jeszcze bardziej. Ostatkiem sił wyrzuca z siebie: „Do nas przemawia wódz, do nas!".

Obok niego leży jakiś ciężko ranny wojownik abisyński Jego głowa tonie w obandażowaniu. Dosłyszał chyba ostatnie słowa Włocha, gdyż wykrzykuje tylko te dwa wyrazy „Haile Selassie!" „Biali i czarni bohaterzy!".

Nowy podsekretarz stanu

Pan Prezydent R. P. mianował dr. Wacława Grzybowskiego, dotychczasowego posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego R. P. w Pradze podsekretarzem stanu w Prezydjum Rady Ministrów.

P. Jerzy Paciorkowski, b. minister Op. Społ. mianowany został dyrektorem departamentu politycznego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

O piątej rano zaczyna pracę Ojciec Święty

Pracowity jest dzień powszedni w Watykanie

Każdego dnia od świtu w oknie wychodzącem na Plac Św. Piotra widać nikłe światełko. To Ojciec Święty zaczął swój dzień pracy. Właściwie o tej porze Papież już ma za sobą wiele przerobionej pracy. Codziennie o 5 rano, gdy dzwony biją na primarję, zwiastując rozpoczęcie nowego dnia, w prywatnej kaplicze Papieża, mieszczącej się na trzeciem piętrze, zapalają się światła. Papież udaje się z sypialni do kaplicy w towarzystwie braci Augustynów i odprawia Mszę. Do tego świętego obrzędu prawie nikt nie jest dopuszczony, poza osobami z najbliższego grona współpracowników Ojca Świętego. Po półgodzinnem nabożeństwie, które kończy się cichą modlitwą, Ojciec Święty spożywa bardzo skromne śniadanie. Posiłek przygotowuje jeden z Franciszkanów, którzy zarządzają gospodarstwem Papieża.

KLUCZ OD APARTAMENTÓW.

W tym samym czasie rozpoczyna się życie w całym Watykanie. Jeden z oficerów gwardji papieskiej, pełniący służbę w nocy, przekazuje kamerdynerom klucze od drzwi, prowadzących do apartamentów Papieża. W korytarzu przed drzwiami, co noc śpi dwóch służących. Zaraz po otwarciu apartamentów papieskich w korytarzu zaczynają się zbierać te wszystkie osoby, które mają tego dnia być przyjęte przez Papieża na audjenci.

Do 9-ej rano, Pius XI pracuje sam w swej bibljotece. Gdy tylko zegar wybija 9 godzinę, drzwi bibljoteki otwierają się. Do pokoju wchodzi sekretarz kardynał Pacelli. Jest on pierwszym ministrem Watykanu i najbliższym współpracownikiem Ojca Świętego. Przybywa, by złożyć Papieżowi sprawozdanie z bieżących wypadków. Ta audjencja, jak i następne rozmowy z podsekretarzami stanu i kierownikami polityki zewnętrznej Kościoła, przeciągają się bardzo długo. Toteż niewszyscy, którzy mają na ten dzień wyznaczoną audjencję, mogą być przyjęci w oznaczonej godzinie.

WIELCY I MALI—POSPOŁU

Poczekalnia papieska przed południem przedstawia bardzo ciekawy widok. Widzi się tutaj mnóstwo wyższych dostojników państwowych i kościelnych. Każdy zosobna jest meldowany przez sekretarza. Papież do południa przyjmuje interesantów. Po kardynałach, którzy, jako kierownicy poszczególnych kongregacyj, przybywają do Ojca Świętego ze sprawozdaniami i po wskazówki co do dalszej pracy, zjawiają się biskupi, prałaci, następnie przesuwają się posłowie, ambasadorzy, mężowie stanu, członkowie rodzin panujących i wiele innych wybitnych osobistości.

Papież jest niezwykle uprzejmy dla swych interesantów. Ciekawią go wszelkie zjawiska, jakie zachodzą na wielkim świecie. To też wypytuje swych rozmówców o różne szczegóły z ich życia i pracy. Poza temi wybitnemi osobistościami, Papież przyjmuje również setki zwykłych śmiertelników, którzy prawie codziennie przybywają do Watykanu z całego świata, by móc zobaczyć Ojca Świętego. Tych wszystkich umieszcza się w specjalnej sali, przez którą Papież przechodzi, udając się do Wielkiej Sali Audjencyjnej.

PAPIEŻ INTERESUJE SIĘ SPRAWAMI KAŻDEGO.

Pius XI z każdym zamienia kilka słów. Pyta się o warunki życia w ojczyźnie i udziela błogosławieństwa. Następnie udaje się w towarzystwie oficera gwardji pałacowej i kilku dostojników do wielkiej sali audjencyjnej, gdzie od kilku godzin czekają na jego błogosławieństwo tłumy pielgrzymów.

Wielkie audjencje kończą się zwykle po 2-ej po południu. Wówczas Papież udaje się powtórnie do swego gabinetu, gdzie omawia ze swym kamerdynerem audjencje, przypadające na następny dzień. Następnie Ojciec Święty spożywa obiad. Zgodnie ze starą tradycją, panującą w Watykanie, Papież nigdy nie ma przy stole gości. Po posiłku Papież udaje się na krótko do swej prywatnej kapliczki. Z zapadnięciem zmierzchu, znów zaczyna przyjmować interesantów, których wizyty przeciągają się do późnego wieczora.

Armja z wszelkiemi wygodami

bez żywności, ale z żonami, dziećmi i „dziewczynkami"

W Addis Abebie ogólna uwaga skierowana jest na dwóch wodzach: na ministrze wojny rasie Mulugeta i na marszałku Habte Marjam.

Ras Mulugeta zbliża się na czele 70-tysięcznej armji do Dessie. Jego wojska, jak zresztą cała armja abisyńska, nie posiadają intendentów. Żywność żołnierze znajdują przypadkiem, po drodze. Zbierają na przydrożnych polach groch, ziarno zbożowe i kukurydzę i zjadają te twory przyrody w surowym stanie. Obozem rozkładają się zbiorowo. To też w razie ataku samolotów nieprzyjacielskich, ponoszą wielkie straty.

Ras Mulugeta, mimo swego podeszłego wieku, jest niezwykle zdrowym człowiekiem. Wraz ze swymi żołnierzami, posuwa się naprzód pieszo, maszerując od świtu do późnego południa. Za nim kroczy służba, która na głowie nosi jego bagaże. Ras Mulugeta towarzyszy 5 pisarzy, na których spoczywa obowiązek pisania codziennych sprawozdań do Negusa. Wraz z armją udaje się na front wielka ilość kobiet i dzieci. Między nimi znajduje się również cała rodzina ministra.

Marszałek Habte Marjam jest wodzem plemienia Wallega. Jest wykształconym człowiekiem i jedynym władcą w północnej Abisynji, który cieszy się ogólnem poważaniem ludności. Inni gubernatorzy, jak marszałek Makonen, marszałek Mangaza i inni w zasadzie są zależni od marszałka Habte Marjam.

Znalazł żonę z fotografji

Dopiero sąd wyratował go z opresji

W tych dniach sąd w Brisbane (Australja) miał trudną do rozpatrzenia sprawę. Musiał zawyrokować na podstawie fotografji czy Henry Storm ma się ożenić, czy też ma nadal trwać w stanie kawalerskim.

Oto tło tej ciekawej sprawy.

Henry Storm wywędrował z Anglji do Australji i po kilku latach dorobił się znacznego majątku. Kupił sobie dużą farmę i zajął się uprawą trzciny cukrowej i bawełny. Do całkowitego szczęścia brakło mu tylko jednego: żony.

W Australji wyszukanie sobie żony - Europejki nie należy do łatwych rzeczy. Jest tam bowiem bardzo mało białych kobiet, a te które są niezamężne i mieszkają w wielkich miastach, prowadzą zbyt lekki tryb życia, by chciały osiąść na farmie, położonej na odludziu.

Storm postanowił więc w inny sposób znaleźć żonę. Zamieścił w kilku gazetach londyńskich ogłoszenia matrymonjalne. Niebawem jak z rogu obfitości zaczęły się sypać zgłoszenia. Z pośród wszystkich nadesłanych fotografij, jedna szczególnie zwróciła uwagę Henry'ego.

Storm napisał do jej właścicielki, niejakiej Doreen Calthorpe, że zgadza się pojąć ją za żonę tylko w tym wypadku, gdy rzeczywiście przypomina tę postać z fotografji. Do listu dołączył pieniądze na koszta podróży.

Doreen, która była urzędniczką pocztową, rzuciła posadę i udała się do Australji. Jakież było rozczarowanie Henry'ego gdy ujrzał w porcie swą wybrankę. Była o wiele starsza i brzydsza, niż na fotografji.

Storm nie zachował dla siebie tych spostrzeżeń. Zakomunikował o wszystkiem Doreen. Ta zmęczona długą i uciążliwą podróżą, broniła się jak mogła. Lecz Storm nie ustępował. W żaden sposób nie chciał się zgodzić na małżeństwo z kobietą, która go tak „nabrała". Oświadczył, że da jej pieniądze na podróż i niech wraca do Anglji. Doreen nie miała zamiaru zgodzić się na jego propozycję a poza tem w Anglji by żyła bez pracy.

Te argumenty nie zdołały jednak przekonać Storma. Wręczył jej pieniądze na podróż i udał się sam na swą farmę.

Doreen jednak w inny sposób wykorzystała te pieniądze. Zaskarżyła Storma do sądu, domagając się, by się z nią ożenił.

Sąd czekało trudne zadanie. Dopiero ekspert ułatwił sędziom zadanie. Uznał, że fotografja była robiona przed pięciu laty.

Wreszcie zapadł wyrok. Sąd skazał Storma na 100 funtów odszkodowania zato, że w liście pisał wyraźnie o małżeństwie i przyczynił się do uciążliwej podróży i do stracenia posady przez panną Calthorpe.

Storm był niezwykle ucieszony tym wyrokiem. Odrazu też wypłacił pannie Doreen 100 funtów, zadowolony, że w ten sposób pozbywa się niemiłej kandydatki na żonę.

— Na miłość Boga!... Skąd ty powracasz?!...

— Z kongresu pacyfistów... Chcieliśmy utrwalenia powszechnego pokoju.

Bez butów chodzą — a miljardy wydali

Fenomenalna ofiarność Abisyńczyków na wojnę

Rząd abisyński wydał już do tej pory 50 miljonów funtów na zakup broni. Skąd Abisyńczycy zdobyli tak wielką sumę pieniędzy?

Negus poświęcił na ten cel całe swe mienie, które odziedziczył po ojcu i które tutaj szacuje się na 30 miljonów funtów. Wszyscy gubernatorzy, generałowie i rasowie postanowili wesprzeć skarb państwa sumą 10 miljonów funtów. Ras Ayalu, którego posiadłości znajdują się na granicy Erytrei, ofiarował największą część tej sumy, bo aż miljon funtów.

Poza tem bogatsza ludność Abisynji, samorzutnie się opodatkowała. Suma z tego wyjątkowego podatku wojennego przyniesie skarbowi około 8 miljonów.

Dzięki tym sumom, rząd może w chwili obecnej nie naruszać jeszcze funduszu wojennego cesarza Menelika, który przeznaczył na wypadek wojny 10 miljonów funtów. Tylko minister wojny wie, gdzie jest ukryty skarb Menelika. Gdy przed kilku dniami wyruszył on na front, pozostawił w jednym z banków abisyńskich list, w którym podaje miejsce ukrycia skarbu.

Ofiarność ludności abisyńskiej przekracza wszelkie przypuszczenia. Z całego kraju ciągną na dwór królewski kupcy, obładowani workami. W tych workach znajdują się srebrne i złote monety. To są datki ludności, która przeznaczyła na cele wojenne swe oszczędności.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Stanisława ze Wspólnej. Znajoma blondynka obmawia Panią. Konie, biały i kasztan, i spadający samochód, występujące w Pani śnie, oznaczają, że spotka Panią wypadek, z którego wyjdzie Pani cało i zdrowo. Bliski Pani mężczyzna będzie miał spore strapienie. Niech się wystrzega picia wódki z nieznanemi osobami.

Przy bólach reumatycznych

i artretycznych stosuje się tabletki Togal, przynoszące ulgę w tych cierpieniach. Przy grypie i przeziębieniu stosuje się również

ZNIŻONA CENA Zł. 1.50 za rurkę

Togal

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Straszna jest ta spowiedź podstępnie zniewolonej

P. J. RAŃSKA prosi nas o radę w sprawie, którą, tak wyłuszcza:

„Dwanaście lat temu zostałam matką nieślubnego dziecka. Mieliśmy się pobrać. Ja na to nie czekałam, bo jego matka mnie bardzo lubiła i czułam się tam jak córka.

Ale w ostatnim roku przyjaźń się zaczęła psuć. Muszę zaznaczyć, że mój Józiek jest przodownikiem policji.

Pewnego dnia zaprosił mnie i swoją siostrę do siebie, a mieszkał w komisarjacie. Nigdy przedtem nie zbliżył się do mnie.

Było nas wtedy troje, piliśmy wódkę, likiery. Przedtem nigdy wódki nie piłam. Ile tym razem wypiłam? Jeden duży kieliszek wódki z likierem. Co robiłam? Nie pamiętam. Ale jak się obudziłam z bólu, miałam nogi przywiązane do krzeseł. On leżał przy mnie w takiej pozycji, która mi wiele mówiła.

Po tym pamiętnym dniu trzy tygodnie przeleżałam w łóżku. Oni, to jest on i siostra, przychodzili do mnie. Gdy wstałam, zaczęłam ich unikać, ale oni nie zostawiali mnie, przychodziła matka i tak prosiła, że poszłam do nich. Wtedy dowiedziałam się od koleżanki, że matka zrobiła jemu awaturę o mnie, a on miał powiedzieć, że ja chcę go nabrać.

Upłynęło trzy miesiące. Przyszłam kiedyś do niego. Jego matka drzemała. On długo patrzał na mnie i powiedział mi, że bardzo mnie kocha. Nie odpowiadałam nic. Na zakończenie rozmowy powiedział mi, że nie jestem już taka jak byłam, więc czego się upieram? Pytał: „Czy mam cię znów wziąć po pijanemu?" Nie wiem dlaczego, ale ogromnie go wtedy skrzyczałam i zwymyślałam. Wtedy on matce powiedział, że się go czepiam. Potem on został, a ja wyszłam.

Chciałam umrzeć. Zdawałam sobie sprawę, że złamał mi życie. Jak powiem memu przyszłemu mężowi, czy kochankowi, że „tak" jest? A przecież ust moich nikt nie całował. Byłam dumna, ambitna i przystojna, sobowtór słynnej w owe czasy artystki filmowej Mia-May. Umrzeć? A kto wychowa moje młodsze rodzeństwo? Trzeba było żyć. Nie mogłam pracować. No i... stało się... Wierzyłam, że pobierzemy się. Matka jego inaczej do mnie nie mówiła, jak „moja synowa".

Gdy stwierdziłam mój stan przez lekarza, chciałam płód usunąć, ale nie miałam pieniędzy. Prosiłam, żeby mi dał. Odpowiedział że nie da, bo teraz dopiero będę go kochała. Codzień witał i żegnał mnie z bronią w ręku. Mówił: „Zabiję Cię. Tyś mi życie złamała".

Gdziekolwiek poszłam z jego siostrą był i on, ale zawsze w towarzystwie kobiet z półświatka. Przychodził do mnie pytać się, czy mi się ta, albo tamta podoba, bo ta np. ma iść do niego na noc.

O jak ja go nienawidziłam! Całą moją troską było to, że muszę mieć jego dziecko i że będzie do niego podobne z charakterem.

Czas leciał. Zwolniono mnie z pracy i zostałam bez środków do życia, a tu jeszcze trzy miesiące do rozwiązania. Z głodu nie miałam siły.

Przyszedł dzień rozwiązania. Dziecko chciałam oddać. Przyszedł do mnie z pretensją, że go narażam na nieprzyjemności, a on nie jest nic winien. Wstyd, żebym zwracała się do niego. Owszem, może mi coś pomóc, powiedział i zostawił mnie.

Potem kiedyś prosiłam go o kilka złotych. Karmiłam dziecko, a nie miałam ani grosza. Odpowiedział, że gdyby on był taką kobietą jak ja, to nie prosiłby o pieniądze. Mówił: „Jeszcze powinnaś mnie dać, a Ty co? Z ciebie nic się nie ma". Cóż miałam mu odpowiedzieć? Każdy mnie i córkę wytyka na ulicy. Skrzywdził mnie moralnie, zabrał mi spokój i chleb, bo przecież mogłam wyjść zamąż.

Rozchorowałam się ciężko, ataki żółciowe i wątrobiane trzymały mnie po 18 godzin na dobę. Ale i to przeszło. Dawałam sobie radę, pracowałam nocami, chciałam zastąpić dziecku ojca. Było to bardzo trudno, a dziś jest jeszcze trudniej.

Nie mam naprzykład pieniędzy na książki, a córka za wypożyczenie książek musi wysłuchiwać różnych wulgarnych wyrażeń, któremi posługują się chłopcy z gminy. Są tu i dziewczynki, ale te pochodzą z zamożniejszych sfer i unikają jej.

Nie piszę tego jako matka, ale sam p. kierownik szkoły powiedział, że cenzura piękna. Natura też obdarzyła ją sowicie, dała jej urodę, zdolności, a przedewszystkiem chęci do pracy. Choć ma przykrości, ale lekcja zawsze odrobiona. Mówi: „Mamo, będę dentystką, a wtedy będzie nam dobrze".

A czy ja będę mogła ją kształcić? Skąd? Przecież i dziś nic nie mamy. To tylko, co na nas.

Tak upłynęło dwanaście długich lat. Było mi strasznie ciężko. W ostatnich czasach prosiłam go przez jednego z komisarzy, żeby tylko ją kształcił. Powiedział, że już dawnoby mnie poślubił, ale że go unikam i nie chcę go dla siebie, lecz tylko, żeby dziecko moje miało chleb. Jemu życie płynie na posadzie beztrosko, a ja staczam się coraz niżej.

Czy nie dosyć głodu i poniewierki? I ja chcę wyjść zamąż, a choćby tylko mieć dach nad głową. Kto tu winien: ja czy on? Kto powinien ponieść konsekwencje?

Radź, Kochany Redaktorze i wydrukuj mój list. Może znajdzie się wśród Czytelników adwokat, który poprowadzi bezpłatnie moją sprawę bo na honorarjum mnie nie stać, a wtedy córka osiągnie upragniony cel. Będę ogromnie wdzięczna p. Redaktorowi za wydrukowanie mojego listu na łamach tak poczytnego pisma".

Myślę, że skoro ojciec dziecka Pani nie odmawia małżeństwa, powinna Pani skorzystać z tego i jakoś tak sprawę w bezpośrednich rozmowach poprowadzić, aby została uwieńczona pożądanym skutkiem. Nie widzę też, dlaczegoby Pani nie mogła poślubić kogo innego. Wszczęcie procesu jest możliwe. Dokładnie poinformuje Panią w tej sprawie bezpłatny doradca prawny naszych Czytelników. Wystarczy okazać kupon na bezpłatną poradę prawną, wycięty z naszego pisma. Kwestja winy w Pani wypadku jest dość powikłana. Wina za ów „pierwszy raz" po pijanemu spada, oczywiście, całkowicie na ojca dziecka Pani. Dalszy ciąg bodaj odbywał się już za wzajemną zgodą. Uważam, że Pani stanowczo powinna wyjść zamąż i to raczej za... kogoś innego. To będzie najlepszem rozwiązaniem sprawy.

ZIOŁA Z GÓR HARCU Dra LAUERA

są dobrym środkiem dla uregulowania żołądka, usuwają obstrukcję, są łagodnym naturalnym środkiem przeczyszczającym.

Na małej wokandzie...

Porządny człowiek

(A. E.) — Pan Feliks Dyborski!

— Tak jest, proszę sądu.

— Oskarżony jest pan o to, że w dniu 3 sierpnia roku bieżącego wykradł pan w tramwaju portfel z pieniędzmi Alfredowi B. Czy przyznaje się pan do winy?

Pan Feliks podniósł oczy ku sufitowi z miną niewinnie skrzywdzonego.

— Ja? Portfel ukradłem? Ach!

— A więc nie przyznaje się pan do winy.

Oskarżony potrząsnął dumnie głową.

— Żadnem sposobem, panie sędzio!

— A jednak poszkodowany twierdzi, że pana poznaje.

— Co ja mogie poradzić, panie sędzio, o wiele facet jest głupi. A może on akuratnie wzrok ma przykrótki, albo też zezowaty? A może faktycznie na rozumie niedorozwinięty, skoro jeżeli się tak upiera, że to ja mu moniaki gwizdnąłem?

Z przyjemnościąbym mu parę knotów wlepił, że mnie o takie rzecz oskarża. Skąd ja do tego? Niemożliwa rzecz, proszę sądu.

— Ja chcę być świadkiem, panie sędzio! — odezwał się nagle z pomiędzy publiczności pan Bronisław Piórek. — Mam w tej sprawie coś do powiedzenia.

— Proszę, niech pan mówi.

Pan Bronisław stanął przed stołem sędziowskim, założył ręce na piersiach, odchrząknął i rzekł, mocno wzruszony:

— Oskarżonego Felka znam już dobre parenaście lat. I powiadam panu sędziemu, że o wiele tamten łazuch, za portfel szarpany, Felka o owe kradzież pomawia, to wart jest, ażeby mu cyferblat na ciemny mahoń skuć. Felek nie mógł takiej rzeczy uskutecznić, przecie znam go! Te całe oskarżenie, to głupie zalewanie, proszę sądu wysokiego!

Pan sędzia wzruszył ramionami.

— Że pan go zna, to jeszcze nie dowód. Rozumiem pańskie oburzenie; oskarżony jest pana przyjacielem i uważa go pan za uczciwego. Ale możliwe, że jednak ukradł...

— Felek nie ukradł! — zawołał świadek ze łzami w oczach. — Nie karz pan sędzia niewinnego człowieka! Przecie Felek 3-go sierpnia w mamrze za trzy karty kiwał; znakiem tego nie mógł portfela rąbnąć, panie sędzio!

—ZAKŁAD POŁOŻNICZY—

D-ra KAMIŃSKIEGO

Nowo rodzka 20

Porody Operacje kobiece

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Na dnie upadku

IX.

— Ale co będzie z moim narzeczonym?

Już ja tę rzecz z nim sam załatwię i może pani być pewną, że ją nie porzuci.

— Gdyby to było możliwe, to tylko panu zawdzięczałabym życie moje. Z napisanym pod moje dyktando listem do Maślankowej, pożegnałem nieszczęśliwą dziewczynę, obiecując jej raz jeszcze, że wszystko zostanie pomyślnie załatwione i że w najbliższym czasie otrzyma ode mnie wiadomość. Bezwłocznie po wyjściu od niej, zawiadomiłam pana K., by się ze mną zaraz zobaczył. Już po upływie godziny przyszedł na umówione przez nas miejsce spotkania. W sposób delikatny opowiedziałem mu całą prawdę, nie ukrywając niczego. Udało mi się przekonać go, że przyjaciółka jego jest tylko ofiarą nikczemnych ludzi i że jest godną pożałowania i przebaczenia. Mój mocodawca był zdruzgotany otrzymaną ode mnie wiadomością, uspokoił się jednak i przyznał mi rację.

— Ale co teraz robić, panie Bachrach? Jeżeli zamelduję o wszystkiem policji, to sprawa ta nabierze rozgłosu i zarówno jej jak i moje nazwisko zostanie skompromitowane. Z drugiej zaś strony nie zniosę tego, ażeby tej bandzie uszło to bezkarnie.

Był to rzeczywiście bardzo ciężki problem i przez dłuższy czas zastanawialiśmy się co czynić. Nie wolno mi było dopuścić do tego, by tego rodzaju megiery grasowały bezkarnie i unieszczęśliwiały młode i lekkomyślne dziewczęta, z drugiej zaś strony byłem pewien, że o ile sprawa ta nabierze rozgłosu, to Michalska hańby tej nie przeżyje i popełni samobójstwo. W tym wypadku wziąłbym na swoją odpowiedzialność życie tej młodej dziewczyny.

Po głębszem zastanowieniu się postanowiłem przede wszystkiem wysłać Maślankowej owe 200 złotych i pozostawić dalszy bieg przypadkowi i okolicznościom. Pan K. wręczył mi dwa banknoty stuzłotowe, których numery odnotowałem. Następnego dnia pożyczyłem od jednego z posłańców palto i czapkę i posłałem wywiadowcę przebranego za posłańca do mieszkania Maślankowej. Sam stałem w pobliżu domu i oczekiwałem jego powrotu. Kiedy wrócił po chwili i zakomunikował mi, że list z pieniędzmi doręczył Maślankowej osobiście, udałem się z nim zpowrotem do jej mieszkania. Maślankowa, która mnie znała, zmieszała się na mój widok, usiłowała jednak nadrabiać miną i, uśmiechając się, zawołała:— Co za miła niespodzianka, pan komisarz przyszedł mnie odwiedzić.

— Obawiam się, że ta miła niespodzianka będzie panią i jej wspólnika kosztować kilka lat więzienia. Michalska popełniła samobójstwo i przed śmiercią wyjawiła swemu przyjacielowi i mnie w obecności jeszcze innych świadków całą prawdę o uprawianym przez panią szantażu.

Początkowo wstrętna rajfurka usiłowała zaprzeczać, lecz kiedy jej pokazałem list pisany przez nią i podałem jej wszystkie szczegóły, oraz zawezwałem stojącego w sieni wywiadowcę, zmiękła i zaczęła skomleć o litość. Czekałem tylko na to, odpowiedziałem jej jednak, że jest to wykluczone. — Jedyne, co może was jeszcze uratować, to chyba to, jeżeli Michalska zostanie uratowana, gdyż w razie jej śmierci pan K. nic już nie będzie miał do stracenia i z pewnością złoży zameldowanie do policji. Ze względu jednak na te nieszczęśliwą dziewczynę postaram go się przekonać, by nie składał zameldowania, chociaż zasługujecie na kilka lat więzienia. Przedewszystkiem jednak zwróci pani wyłudzone od tej dziewczyny pieniądze i podpisze mi pismo, w którem się pani przyznaje do szantażu.

Maślankowa wzdragała się, lecz kiedy poleciłem wywiadowcy, by zawezwał telefonicznie Urząd Śledczy, zgodziła się na wszystko. Uwodziciel nieszczęśliwej dziewczyny przepadł bez wieści. Postanowiłem zemścić się w inny sposób na ohydnej rajfurce. Zawdzięczając mym wpływom, miejscowy komisarjat od tego czasu deptał jej tak po piętach, że Maślankowa wyniosła się z Warszawy.

Od opisanych przeze mnie wypadków upłynął rok, gdy pewnego dnia przeczytałem w kurjerze nekrolog o śmierci Michalskiej.

Jak się następnie dowiedziałem, zmarła ona na skutek następstw choroby wenerycznej, jakiej się nabawiła w domu schadzek Maślankowej.

KONIEC

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Stangret nie umiał wytłumaczyć Henrykowi i Basi, jaka była przyczyna nagłego ponownego opuszczenia zamku przez hrabiów Forowskich.

Rozmaicie o tem gadano... Między innemi rzeczy zgoła nieprawdopodobne...

Mówiono, naprzykład, że hrabina Forowska miała kochanka i że hrabia o tem się dowiedział...

Ale znów lokaj hrabiego, który wszystko doskonale wiedział, mówił, że to nieprawda, kłamstwo, oszczerstwo, że hrabina była kobietą nieposzlakowaną, która ubóstwiała swego męża i nigdyby go nie zdradziła...

Zresztą, przecież nigdy się z nikim nie spotykała, więc, jakim cudem?

— Nigdy z nikim się nie widywała? — zapytała Basia. — A to biedactwo... A może jednak czasem, z kimś? Jakiś wyjątek?

Stangret odparł:

— Rzeczywiście, jeden wyjątek był...

— Jaki? Jaki? — zapytali Henryk i Basia, wielce zainteresowani.

— Bywał u hrabiny podobno niejaki hrabia Wandycz, ten właśnie, do którego należały Wandyszcze. I co najciekawsze, że zniknął bez śladu mniej więcej w tym samym czasie, co hrabiostwo Forowscy. Tylko, że o tych przynajmniej wiadomo było, iż są w Warszawie, a o tamtym niewiadomo było nic, a nic...

Stangret dodał:

— I jeszcze ludzie opowiadali, że hrabia Wandycz zaczął za często bywać na zamku forowieckim, aż go pewnego razu hrabia Forowski nakrył i potem już więcej hrabiego Wandycza nie widziano. Jak kamień w wodę.

— A co się z nim mogło stać?

— Jedni mówili, że hrabia Forowski zabił go w pojedynku...

— Ale przecież wtedy odnalezionoby ciało...

— To też drudzy mówili, że hrabia Forowski zamurował go w zamku i że tam zmarł z głodu i chłodu.

— No, to — to już pomysł z „Mazepy"... — wtrącił Henryk.

— Ja tam nie wiem, skąd, dość, że tak ludzie gadają.

Henryk pytał dalej:

— A nie mówili, dlaczego hrabia Forowski miał aż taką złość na hrabiego Wandycza? Możnaby z tego przecież wnioskować, że hrabia Wandycz był kochankiem hrabiny Forowskiej, no nie?

— Ano, tak ludziska gadali, ale, jak już mówiłem szanownemu państwu, to służący hrabiostwa zapewniał mnie, że hrabina Forowska nigdy nie miała kochanka. Ani hrabia Wandycz nim nie był, ani żaden inny.

— Innych przypuszczeń już nie było co do hrabiego Wandycza?

— O, jeszcze było sporo. Każdy mówił o tem inaczej...

— Więc jak, naprzykład, jeszcze?

— Byli tacy, co mówili, że hrabia Wandycz popełnił samobójstwo?

— Niby z jakiego powodu?

— Jakoby dlatego, że kochał się w hrabinie i wiedział, że nigdy nie uzyska wzajemności.

— A nie opowiadają też, w jaki sposób popełnił samobójstwo?

— Opowiadają, ale też rozmaicie. Powiadają, naprzykład, że skoczył do tego parowu niedaleko stąd, co się nazywa „otchłań piekielna". Na jej dno nikt nigdy jeszcze nie dotarł.

— Więc ciała hrabiego Wandycza nie odnaleziono?

— Nie, ale umarł z pewnością, bo sprzedano całą jego ziemię, a on nawet słówkiem się nie odezwał.

— Ale pałac przecież został. Dlaczego?

— Bo nikt nie chciał go kupić. Mówili, że tam straszy.

— Co? Kto?

— Ano, że niby duch hrabiego Wandycza tam co noc przychodzi... że słychać jakieś trzaski, hałasy, łoskoty...

Henryk wzruszył ramionami i rzekł:

— Głupie zabobony...

Ale Basia była tem wszystkiem jednak bardzo przejęta. Zawołała:

— Czy możemy pojechać do tego pałacu?

— Kiedy tylko jaśnie pani rozkaże.

— Zaraz, już chcę tam jechać.

Na to Henryk:

— Jak już, to idźmy tam raczej w nocy. O samej północy. To godzina duchów. Wtedy mamy najwięcej szans spotkania ducha.

Basia drgnęła i spojrzała na Henryka z wyrzutem, poczem rzekła:

— Dziwię ci się, doprawdy, mój drogi, że zbywasz takie rzeczy żartami.

Henryk nie stropił się tem wszakże i zapytał szyderczo:

— A ty chcesz we mnie wmówić, że wierzysz w duchy?

— Dlaczego nie? Mało to bywa niezwykłości na świecie? W każdym razie jestem bardzo zadowolona, że usłyszałam tę historję. To bardzo ciekawe. Bardzobym chciała poznać dalsze losy tej hrabiny Forowskiej, co podobno była aż tak bardzo piękna...

— ... i równie, jak piękna, była dobra — rzekł Henryk. — Opiekowała się mną, gdy byłem ranny podczas wojny, jako siostra miłosierdzia.

— Nie może być! — zawołała Basia, zdziwiona. — Co ty mówisz?

— To, co słyszysz...

— Ja wogóle pierwsze słyszę, że byłeś ranny.

— Jeszcze jak! Bardzo ciężko! Kula przeszyła mi pierś, gdy byłem na patrolu.

— Nigdy mi słówka o tem nie pisnąłeś.

— Zdaje ci się, musiałem ci opowiadać...

— Nie przypominam sobie, ale mniejsza o to. I właśnie hrabina Forowska cię pielęgnowała?

— Tak jest... i żebyś wiedziała, z jaką troskliwością!...

— Nie rozumiem... Na jakiej podstawie? Czy cię znała?

— Basieńko.... jak zaraz widać, że podczas wojny jeszcze byłaś dzieckiem. No więc poprostu byłem ranny, umieszczono mnie w lazarecie, gdzie siostrami miłosierdzia były panie z arystokracji i mnie właśnie jej przydzielono.

— I rzeczywiście jest taka piękna, jak powiadają?

— Kiedyś musiała być wręcz zjawiskowa. Dziś jeszcze jest bardzo piękna. Musiała wszakże przeżyć w życiu wiele tragedyj, bo oczy ma zawsze bardzo smutne...

Basia coraz bardziej interesowała się hrabiną Forowską. Natarczywie wypytywała stangreta o dalsze szczegóły:

— Czy nigdy tu więcej nie przyjeżdżała od tego czasu?

Dalszy ciąg jutro.

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Nie trzeba myśleć, że przystąpiono do sprawy lekkomyślnie i bez ostrożności...

Samochody policyjne bynajmniej nie zajechały z trzaskiem przed knajpkę, lecz zatrzymały się nieco wpobliżu.

Przedewszystkiem posłano jednego z cywilnych agentów na zwiady, podczas gdy jeden z policjantów mundurowych pobiegł do miejscowego posterunku policyjnego, aby zawiadomić komendanta o wszczętej akcji i wezwać do współdziałania, jako lepiej obeznanego z terenem miejscowym.

Jak się okazało, miejscowy posterunek nie wiedział, że Rylczakowie mają poboczne zarobki, przechowując ofiary handlarzy żywym towarem.

Komendant posterunku, który natychmiast zgłosił się do auta kierownika ekspedycji, oświadczył:

— Owszem, zauważyłem odrazu, że Rylczakom od dłuższego czasu jakoś bardzo dobrze się powodzi pieniężnie, choć u nich przecież duży ruch jest tylko latem, a jesienią i w zimie mało kto zagląda. Dziwiło mnie to nieraz, ale wydawało mi się, że może jednak i w zimie jakieś towarzystwa się tam zjeżdżają. Trudno na wszystko mieć baczenie jednemu człowiekowi.

— Gdzież oni mogą chować te ofiary? — zapytał kierownik ekspedycji warszawskiej.

— Właśnie mnie to zastanawia i dlatego myślę, czy to nie jaka omyłka może?

— Wnet się przekonamy. Wysłałem tam narazie wywiadowcę.

Wywiadowca wszakże niewiele wskórał. Chciał udawać wysłannika agentów, wszedł więc i zapytał Rylczaka:

— Czy pan gospodarz?

— Tak jest. Czem mogę służyć? — zapytał Rylczak.

— Ja tu w sprawie towaru przechowanego u pana, tego... towaru, co pan wie...

— Nic nie wiem — odrzekł Rylczak, mający się na baczności.

— Ależ wie pan chyba? No, mam na myśli tę dziewczynę, którą pan schował do podziemia.

Gdyby tam rzeczywiście była tylko jedna, Rylczak może i dałby się nabrać.

Zastanowiło go wszakże, że nieznajomy przybysz mówi tylko o jednej, choć, powinien wiedzieć, że tam są dwie, bo o tem zarówno Brzanowski, jak Winiamski dobrze wiedzieli. Obaj byli poinformowani, że ich pupilka będzie jakiś czas miała towarzystwo swej towarzyszki niedoli.

Okoliczność ta nastawiła odrazu Rylczaka nieufnie do przybysza. W sukurs przyszła mu pani Klocia, jego żona, mówiąc energicznie:

— Panie, pan... pomylił się pan chyba w adresie. Nic panu do tego, kto u nas jest i szoruj pan stąd, jeżeli panu życie miłe...

— Czego to się pani gospodyni tak rozindyczyła? — zapytał agent. — Nie chce pani nic powiedzieć, to nie. Ja do pani, jak do kogo dobrego, przysłany przez tego pana, co tu zostawił panienkę, a pani szanowna na mnie odrazu z pyskiem. Za co? Za co, pytam? To chciałbym choć tylko wiedzieć...

— Jak pan będzie za dużo wiedział, szybko się pan zestarzeje... A teraz odrazu gadaj pan: podać panu co, czy nie? Bo jak nie, to nie mamy czasu na przelewanie z pustego w próżne.

Gdyby nie było takiego pośpiechu, jak obecnie, agent napiłby się wódki z gospodarzem i w ten sposób możeby coś od niego wydębił, a tak nic... Poza tem przecież władza czeka, nie można zwlekać. Rzekł więc jeszcze tylko:

—Ha, skoro szanowni państwo mnie nie ufają, i, można powiedzieć, naród grecki przede mną udają, nie będę więcej głowy zawracał. Obawiam się tylko, że państwo tego bardzo pożałują. Więc po raz ostatni: da mi pan, albo pani widzenie z tą dziewczyną, czy nie?

— U nas nie dom publiczny, żebyśmy jakie dziewczyny mieli do... widzenia... I dowidzenia się z panem, bo nie mamy czasu na długie pogawędki.

Gdy agent zaraportował nikły wynik swych kroków, kierownik ekspedycji doszedł do wniosku, że nie wolno ani chwili dłużej wahać się.

Po chwili już policja otoczyła wiadomą knajpkę.

Kierownik ekspedycji na czele kilku ludzi z policji tajnej i mundurowej wszedł i rzekł Rylczakom:

— Doszło do naszej wiadomości, że ukrywacie tu dziewczyny, przywożone przez agentów handlarzy żywym towarem. Teraz podobno też jest jedna. Gdzie?

Rylczakowie przysięgali na wszystkie świętości, że nikogo niema.

— Zaraz się o tem przekonamy! — zawołał kierownik, poczem zawołał: — Rewizja!

— Za co? Za co? — panie naczelniku, błagał Rylczak, truchlejąc, o zmiłowanie. — Przecież doprawdy ja jeszcze nigdy nawet najmniejszego protokółu nie miałem. Niech pan naczelnik łaskawie zapyta naszego pana komisarza, to powie panu, że jestem czysty, jak łza i nigdy jeszcze żadnego, nawet najdrobniejszego wykroczenia nie miałem na sumieniu.

— To się okaże — rzekł kierownik ekspedycji, ponawiając rozkazy najdokładniejszego przeszukania całego domu.

Jego podwładni czynili to skwapliwie. Myszkowali wszędzie, zaglądali nawet do najciemniejszych zakątków, ale niczego nie znajdowali. Podziemia także nie znaleźli żadnego. Rylczak prowadził ich do piwnicy, gdzie także nie stwierdzili niczego podejrzanego. Najskrupulatniejsza rewizja również nie dała żadnych wyników. Czyżby to był jakiś fałszywy alarm?

Już kierownik ekspedycji zaczął tak przypuszczać, gdy wtem...

Dalszy ciąg jutro.

Kompromitujący zjazd kamieniczników

którzy zebrali się dla protestu przeciw obniżce komornego

Zaraz po zapowiedzeniu przez premjera Kościałkowskiego obniżki czynszu komornianego na terenie całej Polski o 15 procent, spodziewać się należało, że kamienicznicy nie przejdą naturalnie nad sprawą tą do porządku dziennego i, że wytoczą swoje działa obronne. Nie można się było jednak spodziewać, że tupet naszych kamieniczników i apetyty rozwinięte są u nich w tak wielkim stopniu, jak to zaobserwować można było na wczorajszym nadzwyczajnym walnym zjeździe przedstawicieli Stowarzyszeń Miejskicj Własności Nieruchomej.

Zebranie, jakie odbyło się, jak już powiedzieliśmy, wczoraj w sali Towarzystwa Kredytowego Miejskiego, przy ulicy Czackiego 23, nie można, niestety, traktować poważnie. Tak zresztą nie traktowali go zapewne i panowie przedstawiciele Komisarjatu Rządu, bo w przeciwnym razie, doszukaćby się mogli wielu przyczyn do zamknięcia zjazdu natychmiast po jego rozpoczęciu.

Szanowni nasi kamienicznicy pozwalali sobie bowiem odrobinkę za dużo i, powiedzielibyśmy, zbyt śmiało.

Prawdopodobnie wskutek wiszącej nad niemi zmory obniżki, a co zatem idzie, jak sami dowodzili, „pójścia na dziady" — zjazd rozpoczął swoje obrady od dokonania wspólnej fotografji. Celem jej było zapewne pozostawienie uczestnikom Zjazdu ostatniej pamiątki z dobrych czasów.

KROKODYLE ŁZY

Po wyczerpaniu tej oficjalnej części „statystowania" i „pozowania", przystąpiono do części demagogicznej, to jest do przemówień panów delegatów z miast prowincjonalnych. Olbrzymi ten tłum zasilony był przedewszystkiem przez znanych szerokim sferom czytelniczym, krzykaczy z dawnej rady miejskiej miasta Łodzi, która, ku ogólnej uciesze stołu prasowego, zaprodukowała swe zdolności wiecowe.

Jako pierwszy, zabrał głos p. Makowicz z Warszawy, który „nie owijając rzeczy w bawełnę", wystąpił przedewszystkiem przeciwko ochronie lokatorów, nazywając ją „ochroną nieuczciwych płatników" i uzasadnił swoje stanowisko w sposób, nietyle słuszny, ile stojący całkowicie na wysokości wczorajszego zjazdu. „Ustawa lokatorska" wprowadzona została z powodu głodu mieszkaniowego. Dziś już tego głodu niema. Wprawdzie w Warszawie mieszkań wolnych jeszcze niema, ale są na prowincji. Na kresach, w Małopolsce, w poznańskiem. Kto zatem nie może znaleźć mieszkania w Warszawie — może zamieszkać w Grudziądzu. Czy może być coś prostszego?

A wogóle, zdaniem p. Makowicza, władze nasze, mówiąc o obniżce komornego, nie miały pojęcia o nędzy kamieniczników.

W doskonały sposób wyjaśnia nam mówca przyczyny walenia się domów w Warszawie. Otóż wszystkie katastrofy mieszkaniowe, jak również i tragiczna katastrofa budowlana na ulicy Freta, działy się za łaskawem zezwoleniem warszawskich kamieniczników. (Panie prokuratorze! Czy pan to przyjmie do wiadomości?).

BĘDĄ SIĘ WALIŁY TE DOMY!

— Domy się będą walić nadal — mówi p. Makowicz — **bo właściciel nie będzie dbał o majątek, który jest tylko jego udręką. Mało tego, że będą się walić na przedmieściach Warszawy — domy będą się również walić nawet na ulicy Marszałkowskiej.**

A zatem, historja się wyjaśniła. Sprawców katastrof budowlanych szukać należy wyłącznie w rzeszach kamieniczników.

Po takiem „wyznaniu wiary", zabiera głos przysięgły krzykacz łódzki, pan Szot, takiemi słowy:

KAMIENICZNIK CHODZI GOŁY I ŻEBRZE!

— Dużo nas się tu zebrało na tej sali. Jak nigdy jeszcze, ale mimo to, nie jesteśmy tu wszyscy. Na sali tej brak bowiem tych właścicieli nieruchomości miejskich, którzy nie mieli w czem przyjść na nasz zjazd, bo chodzą boso i nago, bo nie mają koszul, nie mają marynarek, bo konają z głodu, bo stoją pod murami i żebrzą na życie (na sali niemilknące huragany oklasków i okrzyki: Bis! Bis!).

Wesoły mówca zdradził niechcący największą tajemnicę, jaką zresztą odkryliśmy kilka dni temu przed Zaduszkami: zawodowi żebracy warszawscy, których tak radykalnie wypłoszono z pod murów cmentarza bródzieńskiego, rekrutują się w głównej mierze z kamieniczników. Proceder ten szedł im tak doskonale, że z wyżebranych z litości pieniędzy, powystawiali sobie kamienice. Brawo. Niech żyje szczerość.

Dalsi mówcy wygłaszają swe „mowy programowe" z kartek albo „prosto z głowy" i plotą poprostu, co im tylko ślina na język przyniesie.

LOKATORZY — TO „BOLSZEWICY"...

Jeden z mówców zgłasza wniosek, żeby „społeczeństwo", czyli, jak je nazywa, „bolszewickiemi lokatorami", płaciło czynsz, nietylko każdy za siebie, ale również i za bezrobotnych! Kamienicznik i tak ma za mało ze swego domu, żeby jeszcze mógł rezygnować z komornego od bezrobotnego. Wniosek ten spotyka się naturalnie z żywiołowym aplauzem zacnej „rodzinki" i z okrzykami „Precz z moratorjum mieszkaniowem". Wniosek ten popiera, zresztą bardzo energicznie, przedstawiciel kamieniczników ze Śląska p. Łabusz. Inny mówca, p. Kobryna wśród niemilknących braw sali, domaga się **poprostu podwyżki komornego!**

Sielankowe te pogawędki, zakrapiane trującą pianą demagogji i okrzykami rozhuśtanej sali, trwają do chwili, kiedy przewodniczący zjazdu, p. prezes Potocki, przerywa na dwadzieścia minut przemówienia, ale przedtem prosi jednak o uchwalenie rezolucyj.

Publiczność ogłasza formalną rewolucję.

— Zdrada mospanie! — wyrywają się okrzyki. — Nie wolno! My tutaj 120 kilometrów przyjechaliśmy, żeby się wypowiedzieć i potem dopiero uchwalać. Nie chcemy!..

Jakiś szanowny mówca z Łodzi, który opracował sobie w domu znakomity referat i przywiózł go w bruljonie, wyrywa się na środek i woła gromkim głosem:

— Zginiemy Polacy! Bo jedności w nas niema. Panowie bracia, nie dajmy się! Wysłuchajmy wszystko, bo zginiemy!

Apel ten u licznie zgromadzonych niewiast wyciska łzy rozczulenia.

— Niech mówią! — wołają. **— Niech mówią. Wszystkich trzeba wysłuchać!**

Kończy się wreszcie na tem, że przewodniczący macha na wszystko ręką, a delegaci, przy systematycznie opróżniającej się sali, wygłaszają w dalszym ciągu swoje referaty, wprowadzając kompletną dezorjentację co do uprzednio odczytanych rezolucyj.

Reasumując zatem całość tych humorystycznych obrad, **stwierdzić należy, że zjazd spalił na panewce.** Pod koniec, ku ogólnemu zgorszeniu zebranych, **kłócić się poczęli** delegaci poszczególnych miast, zarzucając sobie wzajemne **nieróbstwo i — rozjechali się.**

Na schodach jeszcze tylko, przy opuszczaniu murów Towarzystwa Kredytowego Miejskiego, rozlegały się smutne westchnienia:

— Szkoda było tylko czasu, mój panie. Zgody u nas niema i nic nigdy nie poradzimy. Przyszliśmy, żeby protestować przeciwko obniżce komornego, a w gruncie rzeczy dostarczyliśmy tylko Rządowi dowodów, że obniżka komornego jest uzasadniona i konieczna.

Potworna zbrodnia w pociągu pośpiesznym

Student węgierski mordercą Rumunki

Donosiliśmy w swoim czasie o **strasznej zbrodni dokonanej w pociągu pośpiesznym Bukareszt — Wiedeń na osobie Marji Farcasanu,** żony oficera rumuńskiego. Obecnie został pojmany morderca w następujących okolicznościach:

Policja szwajcarska aresztowała wczoraj w Zurichu dwu studentów węgierskich, posądzonych o kradzież. **Podczas rewizji osobistej w ręce policji wpadły przedmioty, świadczące o tem, że jeden z aresztowanych, a mianowicie Karol Strasser musi mieć coś wspólnego z zamordowaniem pięknej Rumunki.**

Studenta podano szczegółowemu badaniu. Po długich i wykrętnych tłumaczeniach oświadczył, że owe podejrzane przedmioty znalazł **w kurjerze, w którym popełniono zbrodnię, ale wreszcie, mocno przyparty do muru, powiedział potworną prawdę:**

— A więc tak! Ja zabiłem ową Rumunkę!

— W jakich okolicznościach?

— Jechaliśmy drugą klasą. Byliśmy sami w przedziale, zresztą i wagon był dość pusty. W pewnym momencie owa pani wspięła się na wyściełane siedzenie, i, odwrócona do mnie tyłem, chciała coś wyjąć z walizki. Okno było otwarte. Spojrzałem na kufer i postanowiłem wejść w jego posiadanie. **Błyskawicznie podskoczyłem do Rumunki, mocnym ciosem uderzyłem ją w głowę. Straciła przytomność i bezwładnie, nie jęknąwszy nawet, wypadła przez okno pędzącego błyskawicznie pociągu.**

— I co dalej?

— Zabrałem kufer, w którym poza garderobą i różnemi drobiazgami znajdowało się 4.000 franków francuskich, a następnie, nie wysiadając z przedziału dojechałem spokojnie do Zurichu.

PIERŚCIEŃ ZABITEJ

Ciekawe są okoliczności, w których doszło do schwytania zbrodniarzy: Policji Zurichu zwrócono w sposób poufny uwagę na Karola Strassera. Gdy wczoraj o świcie agenci kryminalni zjawili się w jego mieszkaniu, **znaleźli podczas rewizji kołnierz ze srebrnego lisa. Sądząc z opisu, był on podobny do kołnierza, jaki morderca zrabował p. Farcasanu.** To były pierwsze poszlaki, ale wnet zjawiły się następne.

U Strassera znaleziono kwit bagażowy na walizkę, będącą w przechowaniu na dworcu. Gdy walizkę zbadano, stwierdzono, że **znajduje się w niej pierścień, opisany przez policję wiedeńską podczas poszukiwania zbrodniarza.**

Wczoraj poddano Strassera ponownemu, dwugodzinnemu badaniu. Pokazano mu oczywiste dowody i wówczas przestał kłamać, **przyznając się cynicznie do zbrodni.**

— Co się stało z bagażem?

— Duży bagaż pozostawiłem w przedziale, nie chcąc zwracać na siebie uwagi. Wziąłem tylko małą walizeczkę, którą panowie znaleźliście w przechowalni dworcowej.

Karol Strasser jest studentem. Od pięciu lat aż do momentu aresztowania studjował na politechnice w Zurichu. Należy przypuszczać, że utrzymywał się od dłuższego czasu z kradzieży kolejowych dokonywanych w pociągu na przestrzeni Wiedeń — Zurich. Potwierdzają to przeróżne przedmioty, znalezione podczas rewizji w jego mieszkaniu. On sam **przyznaje, że w ostatnich czasach okradł dwóch pasażerów.**

Strasser jest przystojnym młodzieńcem, o kruczych włosach i ujmujących rysach twarzy. **W celi zachowuje się spokojnie i nie zdradza żadnego zdenerwowania.** Jego równowaga duchowa i spokój budzi zdumienie, dowodząc, jakim **jest cynicznym zbrodniarzem.**

Dziwna jest wojna w Abisynji

Korespondent „Neues Wiener Journal" pisze z Addis Abeby: „Policja zakazała wychodzić na miasto po godzinie 22.30. Siedzę więc w moim pokoju i czekam na znajomego. Po chwili zjawia się biały oficer, pułkownik Halmiar. Między innemi opowiada mi, że tej nocy przybędzie do Addis Abeby pierwszy transport rannych, którzy będą umieszczeni w szpitalu na krańcach miasta. Jest to jednak utrzymane w głębokiej tajemnicy. Mimo zakazu, wychodzę na miasto i przekradam się przez ulice pogrążone w ciemnościach. Wreszcie, niespostrzeżony przez patrole policyjne, docieram do ulicy, prowadzącej na lotnisko. Panują egipskie ciemności. Około pierwszej przybywa transport.

Wolno wlecze się pociąg, w którym znajdują się ranni Abisyńczycy i Włosi. Nagle spostrzegam jakiegoś Europejczyka w białym płaszczu. To lekarz, młody Belgijczyk, dr. Pierre Remande. Opowiada mi, że Włosi są w straszny sposób poranieni. Abisyńczycy posiadają bowiem w swych zapasach amunicji jeszcze kule dum - dum, które obecnie zużytkowują. Szpitale wojskowe na froncie abisyńskim są już przepełnione.

Dr. Remande pozwala mi wejść do szpitala. Białe i czarne pielęgniarki ofiarnie opiekują się rannymi. Biali i czarni leżą obok siebie. Niedawno byli jeszcze wrogami. Obecnie bliska śmierć i bóle pojednały ich. Na lewo ode mnie, leży jakiś młody Włoch. Lekarz wyjaśnia mi:

„Postrzał brzucha kulą dum-dum" Nieszczęśliwy młodzian! Jego czarne oczy płoną z gorączki. Bez przerwy mruczy: „Ma-ma, ma-ma..."

„DUCE" I HAILE SELASSIE.

Pytam go po włosku, czy czegoś nie potrzebuje. „Niente" — mówi prawie dosłyszalnym szeptem. Nagle jego oczy rozbłysły jeszcze bardziej. Ostatkiem sił wyrzuca z siebie: „Do nas przemawia wódz, do nas!".

Obok niego leży jakiś ciężko ranny wojownik abisyński. Jego głowa tonie w obandażowaniu. Dosłyszał chyba ostatnie słowa Włocha, gdyż wykrzyknie tylko te dwa wyrazy „Haile Selassie!" „Biali i czarni bohaterzy!".

Wielki konkurs filmowy „Ostatnich Wiadomości"

Dziś 1. dzień głosowania

Przystępujemy do wyboru kandydatów na laureatów konkursu filmowego „Ostatnich Wiadomości". Wybór odbędzie się w drodze głosowania przy pomocy kuponu, który zamieszczamy poniżej.

Głosowanie *zaczyna się w dniu dzisiejszym i trwać będzie do piątku 8 b. m. włącznie. Zwracamy uwagę, że termin ten nie będzie przedłużony.*

Każdy Czytelnik przy pomocy jednego kuponu ma prawo głosować na jednego kandydata.

Kupony należy składać do specjalnej skrzynki w Redakcji, względnie nadsyłać pocztą.

Można głosować na wszystkich uczestników naszego konkursu, których zdjęcia były zamieszczone w gazecie, zarówno serji pierwszej, jak i drugiej.

Głosowanie ustali stu kandydatów, z pośród których specjalna komisja kwalifikacyjna (skład jej podamy jutro) wybierze laureatów. *Wybrani przez komisję laureaci zagrają w nowej komedji filmowej Napoleona Sądka p. t. „Dodek na froncie z Adolfem Dymszą w roli głównej.*

W jutrzejszym numerze podamy dalsze szczegóły. Przypominamy, że *poniższy kupon należy wypełnić, wyciąć i nadesłać, lub dostarczyć do Redakcji.*

KONKURS FILMOWY

„Ostatnich Wiadomości"

Głosuję na Kandydata Nr. .....